CENA 70 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 10 PAŹDZIERNIK 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Sercem, dumą narodową utrwalajmy jedność Polaków na obczyźnie

(Myśli przewodnie Naczelnego Wodza Gen. Rydza-Śmigłego)

Myliłby się ten, ktoby sądził, że jeno wojna stwarza jasne momenty, przysparzające chwałę i wielkość Narodowi.

Zwyciężać można i podczas pokoju — a zwycięstwo takie jest tym cenniejsze, że osiągnięte bez rozlewu krwi.

Wizyta Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Rydza-Śmigłego we Francji, to jedno z naszych zwycięstw pokojowych — zwycięstwo polskiej racji stanu, polskiej myśli politycznej — to głęboki impuls moralny dla szerokich polskich rzesz wychodźczych we Francji, a na jej tle dla całej Polonii Zagranicznej do jednoczenia się pod wspólnym sztandarem w imię najwyższych haseł, najświętszych idei.

„Przychodzicie do mnie z sercem i ja do Was z sercem przychodzę" — z głębokim wzruszeniem powiedział generał emigracji polskiej we Francji.

Miliony serc polskich na obczyźnie, pałających głębią uczuć, niezaspokojonych tęsknot — to wielki ocean wartości moralnych, nieodgadniętych wielkości, to olbrzymia siła wewnętrzna Narodu, którego czwarta część rozproszona po całym świecie, żyje wśród obcych.

Jakiż jest realny cel owych uczuć naszych braci z poza granic? Czyż wystarcza tęsknić, czyż wystarcza tylko Polskę kochać, aby budować jej wielkość i potęgę? Trzeba stapiać owe uczucia w czyny doskonałe, których wiele, wiele w programie kontaktów ścisłych z Macierzą oczekuje swej realizacji.

A na czemże budować ów system prac? Odpowiedzą nam znów słowa generała wypowiedziane pod adresem emigracji:

„Warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski, jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupiania się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać — umiejętność skupiania się bez waśni bez różnic".

Tak — umiejętność skupiania się bez różnic. To jest w programie prac ważnych rzeczą najważniejszą.To jest kapitałem zakładowym wszelkich poczynań — to jest sensem i właściwym celem, do którego każdy Polak tak w kraju jak i na obczyźnie zdążać powinien.

Idą czasy nowe, nieznane, czasy, którym winniśmy wyjść naprzeciw jednią uczuć zespoleni, silni i zahartowani, przepaleni gorącym umiłowaniem naszych cnót i wartości narodowych, przepojeni niewygasającą myślą jaknajlepszego służenia naszej Ojczyźnie. Nie stać nas na różnice. Siłą woli, siłą ducha, siłą zdrowej myśli winniśmy rozszerzyć swe serca, oświetlić swe umysły.

Nie są to tylko frazesy, mity, słowa piękne i wzniosłe lecz puste zarazem. Gdyby wniknąć głęboko w serca Polaków na obczyźnie, odnaleźlibyśmy na ich dnie owe kryształy cnót narodowych — nieskażone. A jeśli gdzieś oddzieli je od gromadnej jedności uczuć duch przekory — to pokonać go i podeptać, oddzielić od swojej jaźni narodowej nie jest rzeczą trudną.

Wychodźtwo polskie we Francji jest narażone na różne wpływy, poddane wielu próbom — ciężkim.

„Istnieją wśród nas tradycyjne rozdźwięki na tle wyboru dróg do służenia sprawie Polski i wychodźtwa — zaznaczał w przemówieniu, wygłoszonym przy powitaniu gen. Rydza-Śmigłego, prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, Stefan Rejer — jednak... w dniu dzisiejszym na wieść o Twym przyjeździe, Dostojny Gościu nastąpiła kompletna konsolidacja wszystkich Polaków we Francji, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej".



Naczelny Wódz, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz.

Oby ten dzień właśnie, ten dzień, w którym padły te znamienne słowa z ust seniora emigracji polskiej we Francji, stał się dniem jedności całej Polonii Zagranicznej.

Słowa te płynęły wprost z serca, były wyrazem dumy narodowej, stały się wezwaniem do jedności, słowa, które wyprzedziły myśli generała i całkowicie je pokryły, stając się zapowiedzią radosną, że wychodźtwo zgodnie odczuwa potrzeby, którym On, spadkobierca wielkich idei Marszałka nadał ważność programu — niezniszczalnych wartości.

W. O.

Hołd emigracji polskiej we Francji dla Naczelnego Wodza

Poniżej zamieszczamy przemówienie prezesa Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji p. Stefana Rejera, jakie wygłosił imieniem emigracji polskiej we Francji przy powitaniu gen. Rydza Śmigłego, w dniu 30 sierpnia b. r.

Przemówienie prezesa Rejera jest wyrazem największego przywiązania emigracji polskiej we Francji do Macierzy oraz podkreśleniem tych potrzeb, których zaspokojenie stało się dziś dla Polaków we Francji koniecznością.

Zaznaczyć należy, że p. Stefan Rejer przebywa już na emigracji 49 lat (we Francji i w Niemczech). Podczas wojny stracił dwu swoich synów, którzy zginęli pod La Targette, walcząc w Legjonie Bajończyków.

DOSTOJNY PANIE GENERALE!

Przypadł mi zaszczyt, jako Prezesowi Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji i jako jednemu z seniorów polskiego wychodźtwa na tutejszym terenie, złożyć Ci hołd imieniem przedwojennej i powojennej emigracji polskiej we Francji. Jest nas tutaj przeszło pół miliona, pracujących ciężko na chleb w kopalniach, fabrykach i na roli. Mamy swoje polskie organizacje, polską prasę, polskich księży i nauczycieli, polskie instytucje, polskie kupiectwo, polską inteligencję i polską centralę wychodźczą. Nie znaczy to jednak, abyśmy, hołdując zasadzie zgodnej współpracy organizacyjnej, umieli ją zawsze i wszędzie realizować. Istnieją wśród nas tradycyjne rozdźwięki na tle wyboru dróg do służenia sprawie Polski i wychodźtwa, które przetrwały poprzez dwie emigracje polityczne i tkwią tównież wśród nas.

Jednak w dniu dzisiejszym na wieść o Twym przyjeździe, Dostojny Gościu, nastąpiła kompletna konsolidacja wszystkich Polaków we Francji, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej. W tej chwili składam Ci, Panie Generalny Inspektorze Sił Zbrojnych gorące zapewnienie przywiązania do Ojczyzny imieniem wszystkich zorganizowanych Polaków we Francji, skupiających się w Radzie Porozumiewawczej i w organizacjach stojących poza Radą. Są tu przedstawiciele organizacyj katolickich, kombatanckich, socjalistycznych, zawodowych, kupieckich, młodzieżowych i kulturalno-oświatowych, są strzelcy, sokoli i delegaci młodzieży katolickiej, są delegatki organizacyj kobiecych, są przedstawiciele starców i seniorzy przedwojennej naszej emigracji; niema między nami tylko tych nielicznych, którzy przyjąwszy na się rolę szerzycieli zamętu i anarchii, czy nawet agentów obcych interesów, sami stawili się poza nawias życia polskiego.

Wszyscy przyszliśmy złożyć Ci, Godny Spadkobierco naszego Nieśmiertelnego Marszałka, nie tylko wyrazy czci i hołdu, nie tylko dowód duchowej łączności z Polską, nie tylko znak naszego ukochania żołnierza polskiego lecz i wyrazy naszej wdzięczności dla armii i dla zmarłego niedawno Wielkiego Wodza za wywalczenie nam Ojczyzny, nasze zaufanie do Jego następcy w Twojej osobie, Panie Generale, i wreszcie pragniemy oddać siebie i tych, których reprezentujemy, do Twojej dyspozycji w razie potrzeby, Dostojny Przedstawicielu Polski Wojskowej i Cywilnej.

Mieszkamy w kraju nawskroś pacyfistycznie nastawionym, gdzie jednak wszystkie czynniki społeczne i państwowe pragną mieć silną armię w myśl zasady: „aby nie użyć siły — trzeba siłą pokazać". Polska z uwagi na swą młodą państwowość i na swe położenie geograficzne musi tym bardziej posiadać silną armię, zaopatrzoną w nowoczesny materiał wojenny. Polska silna militarnie nie tylko zabezpieczy swe granice ale i przyczyni się do podtrzymania pokoju w Europie.

Wychodźtwo polskie zdaje sobie z tego sprawę i dlatego pragnie również czynnie wyrazić swe przywiązanie do armii narodowej. Jako Prezes Rady Porozumiewawczej deklaruję, iż społeczeństwo polskie z Francji w najbliższym czasie również przyczyni się, w miarę swych możności, do zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.

Wychodźtwo polskie wita również w Twojej osobie, Panie Generale, Najwyższego po Panu Prezydencie Dostojnika Państwa Polskiego, który przez Swą wizytę zacieśni przyjaźń polsko-francuską i nastawi bardziej przychylnie społeczeństwo francuskie do Polski i do wychodźtwa polskiego we Francji.

Chociaż jest nas tutaj przeszło pół miliona, to jednak nie mamy pretensji, aby fakt istnienia emigracji polskiej we Francji stanowił dla Polski moment dominujący w układzie Jej stosunków po-



Przed generałem pochyliły się sztandary organizacji polskich we Francji.

litycznych z Francją — mówiąc jednak o przyjaźni polsko-francuskiej jesteśmy przeświadczeni, że szczera przyjaźń Polski z Francją na wszystkich odcinkach życia gospodarczego, kulturalnego i wojskowego leży w interesie obydwu Narodów.

Emigracja polska odnosi się do Francji jaknajprzychylniej, pragnie być czynnikiem zacieśniającym przyjaźń polsko-francuską i czynnikiem właściwej propagandy polskich wartości narodowych wśród społeczeństwa francuskiego. Tutejsza emigracja polska jest wyrazem potrzeb obydwu Państw; Polski, jako Kraju o przeludnionej wsi i rozwiniętym ruchu wychodźczym i Francji, jako Kraju, nie mogącym obyć się nie tylko bez obcych rąk do pracy, przynajmniej w górnictwie i na roli, gdzie właśnie jest zatrudnione gros naszych rodaków, ale i bez wzmocnienia sił rozwojowych Francji przez dopływ młodego elementu polskiego.

To wzajemne uzupełnianie się, dobrze zrozumiane przez obydwa Narody, stworzy dla Polaków jeden z ważniejszych terenów emigracyjnych, który w latach lepszej koniunktury będzie stale potrzebował rąk obcych nietylko do górnictwa, przemysłu fabrycznego i do robót rolnych, lecz i polskich osadników dla objęcia małych gospodarstw w Zachodniej, Środkowej i Południowej Francji, których właściciele chętnie przenoszą się do miast.

Dotychczas półmilionowa emigracja polska osiedliła się we Francji bez narażenia Polski na ponoszenie jakichkolwiek ciężarów. Przyjechaliśmy tutaj bez pieniędzy, nie zbogaciliśmy się, lecz od pierwszego dnia przybycia pracujemy w normalnych warunkach, nie potrzebowaliśmy karczować dziewiczych lasów na wzór naszych pionierów w Południowej Ameryce, swe skromne oszczędności przesyłamy do Polski. Większość nas myśli o tym, aby powrócić do Ojczyzny i nabyć tam realność lub warsztat pracy, ale i ci także, którzy pozostaną na zawsze we Francji i staną się w przyszłości obywatelami tego kraju, nie zapomną również nigdy o łączności z Narodem Polskim.

Dlatego uważamy się za emigrację korzystną dla Polski, prosimy o pamięć o nas i o naszych dzieciach, które pragną zachować mowę polską, o pomoc dla kontynuowania pracy kulturalno-oświatowej wśród młodzieży i dalszej rozbudowy życia organizacyjnego oraz o opiekę nad starcami, wdowami i sierotami.

My, wychodźcy mamy też swe niedomagania w zaprzyjaźnionej Francji — szczególnie w okresie obecnego kryzysu, który Polaków dotknął tym boleśniej, że starsi robotnicy narodowości polskiej, wydaleni z pracy, nie korzystają dotychczas ze świadczeń rentowych, a młodzi kurczowo muszą trzymać się jednego pracodawcy, bo za zmianę zawodu grozi im wydalenie z Francji, często w przeciągu 8 dni, bez możności zlikwidowania robotniczego gospodarstwa, będącego owocem ciężkiej pracy i oszczędności w ciągu kilku, a nawet kilkunastu lat. Uregulowanie spraw emerytalnych robotników polskich, przybyłych z Niemiec i z Polski jest jedną z najdotkliwszych bolączek wychodźtwa, które oczekuje z ufnością pomysłowego załatwienia jej ze strony swego Rządu.

Mamy nadzieję, że demokratyczna Francja, przyjaźnie usposobiona do Polski, której byliśmy bardzo potrzebni w latach dobrej koniunktury, nie będzie chciała rozstawać się z nami w latach złej koniunktury, tymbardziej, że wielu z nas przybyło do Francji z innego terenu emigracyjnego na skutek propagandy zainteresowanych czynników francuskich.

Mimo jednak tych trudności nasze przywiązanie do Ojczyzny jest silniejsze od wszystkich trosk i niedomagań, o czym świadczy fakt stałej rozbudowy polskiego życia organizacyjnego we Francji.

My wszyscy — zarówno ci, którzy urodzili się na obczyźnie, jak i ci, którzy z ziem polskich wyjechali przed wojną i wreszcie ci, którzy dopiero po wojnie powiększyli naszą rodzinę emigracyjną, — czujemy po polsku i uważamy się za nierozerwalną cząstkę Wielkiego Narodu Polskiego. Nasz polski patriotyzm na obczyźnie został uzupełniony ideą państwowości polskiej, kochamy Państwo Polskie, odnosimy się z pełnym zaufaniem do Rządu Polskiego i do placówek polskich we Francji.

Jesteśmy żywą częścią Wolnego Narodu, zdobywającego w codziennym znoju hart ducha i szacunek obcych.

Dziś emigracja polska we Francji z dumą spogląda na wzrastający prestiż Polski na terenie międzynarodowym i prosi Cię Panie Generale, abyś w oparciu o cały Naród Polski w Kraju i na obczyźnie pracował dla wielkości Państwa Polskiego i w myśl przelanego Ci testamentu przez naszego Pierwszego Marszałka „strzegł Niepodległości Polski jak źrenicy w oku".

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Jej Prezydent Ignacy Mościcki — niech żyją!

Niezwyciężona Armia Polska i Jej Wódz Naczelny, Generał Edward Rydz-Śmigły — niech żyje!

Depesza Świat. Zw. Pol. z Zagranicy przesłana na ręce gen. Rydza-Śmigłego

GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH GENERAŁ EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY

W A R S Z A W A

PANIE GENERALE!

Pobyt Pana Generała we Francji i zetknięcie się z Polakami przebywającymi na ziemi francuskiej poruszyły nietylko całą Polskę, ale również wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie. Słowa wypowiedziane do rodaków we Francji zostały zrozumiane przez wszystkie skupienia polskie zagranicą, jako skierowane do całej Polonii Zagranicznej, gdyż najtrafniej odzwierciadlały to wszystko, czego ona oczekuje od Macierzy i jej Wodza: s e r c a, d u m y n a r o d o w e j, w e z w a n i a d o j e d n o ś c i i wytrwania w pracy, oraz wiary w m o c a r s t w o w o ś ć i jasną przyszłość Polski.

Gorące słowa Pana Generała zostały przyjęte przez Polonię Zagraniczną jako żołnierskie wezwanie, rzucone wysuniętym placówkom polskości, walczącym o dobre imię Narodu Polskiego.

W imieniu 8 milionów Polaków zagranicą składamy Panu Generałowi szczere podziękowanie za Jego jasne wytyczenie ideologii Polonii Zagranicznej i równocześnie pragniemy Pana Generała zapewnić, że słowa Jego będą naszym drogowskazem i bodźcem do dalszej pracy.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Władysław Raczkiewicz

Bronisław Hełczyński

Stefan Lenartowicz

„PRZYCHODZICIE DO MNIE Z SERCEM I JA DO WAS Z SERCEM PRZYCHODZĘ"

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY PRZEMAWIA DO EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

W odpowiedzi na przemówienie prezesa Rejera, Gen. Rydz-Śmigły przemówił słowami mocnymi i szczerymi, które stanowić winny program i wytyczną nie tylko dla wychodźtwa naszego we Francji, ale i dla całej Polonii Zagranicznej.

Niżej przytaczamy tekst tego przemóweinia:

PANIE PREZESIE!

Jeżeli Panu w czasie tego przemówienia głos wiązł w gardle ze wzruszenia, to mnie tym bardziej musiało ogarnąć wzruszenie, kiedym się znalazł po raz pierwszy wśród emigracji polskiej. Wzruszenie na pewno tym większe, że przyjeżdżam już nie w tej tragicznej epoce, gdy była to emigracja, co resztkę ducha patriotyzmu i godności narodowej musiała chronić na obcej ziemi, lecz przyjeżdżam w okresie, gdy istnieje Polska Niepodległa, Polska nie tylko Niepodległa, lecz triumfująca. Polska, która istnieje nie tylko materialnie, lecz zdobywa sobie coraz większy głos w sprawach europejskich.

Nie będę tu Wam przedstawiał żadnych programów politycznych z dziedziny polityki zagranicznej, czy też wewnętrzno - organizacyjnych. Nie czas na to i nie pora. Chciałbym tylko podkreślić jeden zasadniczy moment tej chwili. Przychodzicie do mnie z sercem i ja do Was z sercem przychodzę.

Wiecie wszyscy najlepiej, iż mamy w naszej państwowości zaległości pod względem materialnym, zaległości nie z naszej złej woli wynikłe, lecz z przyczyn historycznych. Te zaległości musimy odrobić.

Jest jednak wielką prawdą, o której każdy Polak czy to w kraju, czy to na obczyźnie, choćby za dalekim oceanem, zawsze winien pamiętać: W a r u n k i e m każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic.

Czasy nie takie, aby sobie na różnice pozwalać. Nie stać nas na to, wtedy, gdy inne narody te różnice brutalną siłą bez miłosierdzia u siebie dziś niszczą i tępią. Jeżeli zdobędziemy się na usunięcie tych różnic, to Polska, Wasza Macierz, będzie dysponowała jeszcze większymi możliwościami otaczania Was opieką i przychodzenia Wam z pomocą.

Cieszę się, że witacie mnie tutaj jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny jest tym sztandarem, który winien nas wszystkich skupić.

POLSKA
A
ODRODZENIE NARODOWE CZECHÓW

Koniunktura polityczna powoduje często zaciemnienie pewnych faktów prawdziwych i w zasadzie nie podlegających dyskusji, które w danym momencie są niewygodne. Fakty te jednak pozostawiają często tak głębokie ślady swego istnienia, konsekwencje ich są tak dalekosiężne, że zaprzeczanie ich, pomijanie, czy umniejszanie, zdradza już samą sztucznością nowych konstrukcyj, zamiary autorów, prowokując niejako obserwatora, do wgłębienia się w problem i zdemaskowania kłamstwa politycznego.

Odcinek polsko-czeski szczególnie bogaty jest, jeśli idzie o stronę czeską, w takie sztuczne konstrukcje, przy czym ilość ich nieustannie się podnosi. Z tej przyczyny dobrze jest od czasu do czasu przypomnieć pewne szczegóły, przewietrzyć dawne pamiątki i stwierdzić, że nie straciły one na wartości, zachowując nadal swą żywotność i wieczną trwałość. Jest to tym wdzięczniejsze zadanie, że same źródła czeskie dostarczają dość materiału, kompromitującego nowe czysto koniunkturalne fantazje.

Na tym odcinku do najważniejszych, jakkolwiek do tej chwili, mniej niż inne zbadanych, należy zagadnienie udziału Polski w czeskim odrodzeniu narodowym.

Należy tu podkreślić, że pewien, swego rodzaju, dług kulturalny zaciągnięty przez Polskę średniowieczną u Czechów, a raczej może w ówczesnym państwie czeskim został oddany przez Polskę Czechom z początkiem wieku XIX z nadwyżką i to w okresie, gdy możność polskiej ekspansji podwiązywana była skrupulatnie przez państwa zaborcze, głód zaś pomocy u Czechów był największy, a potrzeba jej naprawdę paląca.

Konająca państwowość polska zapłodniła niejako odrodzenie narodowe Czechów nową energią, pozwalając im na znalezienie w polskiej sprawie i polskiej kulturze pierwiastków, które proces czeskiego odrodzenia narodowego podnieciły, doprowadzając do krystalizacji poglądów, kierunków i metod. Udział Polski w czeskim odrodzeniu narodowym jest tak imponujący, że dziwić się należy, iż nie spowodował on wytworzenia się jakiegoś bardzo ścisłego współżycia obu narodów, czy nawet ideowego utożsamienia się. Nie stało się to w konsekwencji różnic psychicznych społeczeństwa polskiego i czeskiego, zupełnej rozbieżności tendencyj politycznych, oraz dysproporcji ciężaru gatunkowego problemu polskiego i czeskiego.

Nie mniej „sprawa polska", która tkwiła w kulisach historii Europy od r. 1772, stało się nie tylko motorem poczynań t. zw. „budzicieli" czeskich i wzorem do naśladowania dla nich, lecz też zmusiła społeczeństwo czeskie do myślenia kategoriami światowymi a nie zaściankowymi. Pozwoliła ona również na skonkretyzowanie pojęć i położenie fundamentów pod odrodzenie narodowe, torując zaś drogę wpływom głęboko ideowo założonej kultury polskiej, umożliwiła Czechom walkę z preponderancją germanizacji, wżartej w duszę narodu, powodując odrodzenie świadomej, czeskiej kultury narodowej.

Tętniąca życiem i pełna świadomości właściwego sobie charakteru, mimo rozbicia politycznego, jednolitego i niepodległościowego, wdzie-

rała się kultura polska różnymi drogami do Czech. Pierwszymi jej pionierami stają się wybitni kuracjusze w „badach" północno-czeskich, jak Krasicki, Niemcewicz, Woronicz, Brodziński i inni. „Patriarcha" budzicieli czeskich, Dobrowsky staje się pierwszym łącznikiem czesko-polskim, wykorzystując znajomość z Polakami w swojej bogatej twórczości filologicznej. Uczeń jego, Hanke rozwijał współpracę z Polakami, ucząc się języka polskiego, czytając literaturę polską, organizując dział polski w bibliotece muzeum narodowego w Pradze, wreszcie wydając gramatykę języka polskiego

Ci pierwsi goście z Polski rozpoczynają cały szereg odwiedzin polskich intelektualistów w Czechach. Przybywają więc studenci stypendyści, Bobrowski, Malewski, Kucharski, a po nich dalsi, uczą się po czesku, szerzą znajomość polskiej literatury wśród świata naukowego i literackiego Czech, oddziaływując w sposób wysoce aktywny na odrodzenie narodowe kraju. W grupie tych, którzy najściślej z Polakami współpracują i najsilniej ulegają ich wpływom odznaczają się: Celakovšky, Jungmann, Šafarik, Kollar oraz Puchmajer. Celakovšky zachwyca się Krasickim i Mickiewiczem, w czasopiśmie „Česka Včela", ogłasza wiadomości o polskich poetach, język polski zaś nazywa językiem anielskim. W późniejszym okresie, już jako profesor uniwersytetu w Wrocławiu, rozbiera na ćwiczeniach wybitne utwory literatury polskiej, wreszcie układa polską antologię. Jungmann celowo polonizuje mowę ojczystą, pisząc równocześnie szereg utworów na wzór utworów polskich i wydając słownik, wzorowany na słowniku Lindego.

Safarik podlega również silnie wpływom Lindego i Bentkowskiego, studiując języki słowiańskie i historię literatury, do końca życia pozostaje w łączności z nauką polską i w oddaniu dla „rycerskiego narodu polskiego".

Kollar przekłada Krasickiego, Niemcewicza, w studiach swoich poświęconych aforyzmom, przysłowiom oraz historii literatury, korzystając bogato z polskich źródeł i wpływów.

Puchmajer przerabia utwory Kniaźnina, Karpińskiego, Krasickiego i Szymanowskiego na język czeski, opierając się w walce o odrodzenie literatury czeskiej w pierwszym rzędzie na literaturze polskiej.

W roku 1829 odwiedził Czechy Mickiewicz, znany tu już wtedy, lecz początkowo nie należycie oceniany. Propagatorami jego stają się Šafarik, Chmieleńsky i Celakovšky. Kollar Mickiewicza wogóle nie zrozumiał, a w swym moskalofiliźmie, w utworach swoich nawet go potępił.

Równolegle z ściślejszym utrzymywaniem kontaktu literatów polskich z Czechami mnożyć się poczynają odwiedziny polskich uczonych w Czechach. I tak przybywają tam: Maciejewski, Bandtke, Linde, Wiszniewski i Helcel, nawiązując stosunki i przez długi szereg lat podtrzymując korespondencję z polskimi przyjaciółmi.

Cały szereg mniejszej wagi literatów i uczonych polskich tworzy w Czechach ośrodek promieniujący i działający, w sposób wysoce dodatni w ciągu kilkudziesięciu lat, na zbiorową myśl czeską. Ośrodek ten, podlegający zmianom w swym składzie, pozostaje jednak trwale równie aktywną placówką polskiego, kulturalnego oddziaływania na społeczeństwo czeskie.

Powyższe przedstawienie udziału polskiego w odrodzeniu narodowym Czechów, przy całej swej szkicowości, pozwala ocenić znaczenie zasięgu polskiej myśli twórczej na przełomie wieku XVIII i XIX. Nie tylko literatura piękna, lecz też w równie wysokim stopniu nauka polska, odniosła w owym czasie w Czechach niebywały sukces, idąc pod sztandarem bezinteresownej przyjaźni, która często nagrodzona bywała niewdzięcznością (Hanke, Kollar).

Zarzut częsty t. zw. braku słowiańskiej wzajemności, wysuwany przez Czechów wobec Polaków, ze względu na wrogi stosunek Polaków do Rosjan, nie wpłynął na ograniczenie hojności polskiej w dawaniu najwyższych wartości kulturalnych budzącemu się ze snu narodowi.

Trwałe pamiątki tej hojności w literaturze i nauce z okresu czeskiego odrodzenia narodowego, są dowodem tej jedynej w dziejach polskiej ekspansji kulturalnej „wyprawy na zachód", która przyniosła Polsce niezniszczalną chwałę.

Bohdan Habdank

Z życia brazylijskich Polaków

Rozmowa z Prezesem Centralnego Związku Polaków w Brazylii



Romuald Krzesimowski

Bawił niedawno w Warszawie prezes Centralnego Związku Polaków w Brazylii p. Romuald Krzesimowski, fizjolog, badacz egzotycznej flory brazylijskiej, który od wielu lat przebywając na obczyźnie, ofiarnie pracuje na rzecz polskości.

Dzięki Jego uprzejmości mieliśmy możność uzyskać pewne naświetlenia warunków bytowania tamtejszej Polonii, stosunków tam panujących oraz zapoznać się z zamierzeniami i dezyderatami związanymi z zagadnieniem uaktywnienia życia społecznego i gospodarczego naszych rodaków w Brazylii.

Wiele mówiło się i pisało o Brazylii, to też nie jest naszym zamiarem powracać do rzeczy naogół znanych. Ograniczymy się jedynie do sumarycznego ujęcia całokształtu życia polskiego w tej dalekiej i tylko częściowo zbadanej krainie.

Ludność polska w Brazylii, której liczba dochodzi do 300.000, w znacznej części należąca do pokolenia zrodzonego na kontynencie amerykańskim, trudni się w 85 — 90% uprawą roli. Reszta, poza nielicznymi wyjątkami, zajmuje się drobnym handlem i rzemiosłami. Należy stwierdzić, iż nędzy naogół niema. Bogata ta kraina posiada dość chleba dla ludzi pracy.

Przeciętna wielkość gospodarstw wynosi od 20 — 25 ha, stanowią one 75 — 80% ogólnej ilości farm. Przytem 15 — 18% przypada na gospodarstwa powyżej 25 ha, reszta zaś obejmuje duże posiadłości, należące do bogatych przemysłowców, którzy tylko częściowo eksploatują ziemię.



Kurytyba



Krajobraz parański

W okolicach, gdzie o dobrą ziemię trudniej, posiadacze gospodarstw, rozrastając się zbyt szybko, niekiedy ulegają proletaryzacji, tymbardziej, gdy z tych lub innych względów zmuszeni są pozostać na miejscu, w gromadzie.

Mimo częstokroć trudne warunki egzystencji, koloniści nasi potrafią oszczędzać. Nie są to, oczywiście, sumy znaczne; — nie wszystkich stać na ciułanie, — niemniej dowodzi to poczucia konieczności zabezpieczenia sobie bytu, tendencji do materjalnego podciągnięcia się, wreszcie zaspokojenia wrodzonego każdemu rolnikowi „głodu ziemi". Niestety! Zdarza się niekiedy, iż krwawo zapracowane mile lub nawet konty ulatniają się bezpowrotnie. Dlaczego? — Rolnik z natury skryty i nieufny, obawia się lokować pieniądze w bankach brazylijskich lub zagranicznych, a polskich, stwierdzamy to z przykrością, obecnie niema.

Skądże ta obawa? To już sprawa psychologii. Może dlatego, by ktoś nie dowiedział się o posiadanych oszczędnościach. Cóż tedy robi polski brazylianin? Poprostu udaje się do znajomego Vendziarza i częstokroć bez skryptu, bez kwitka, w tajemnicy powierza mu swoją krwawicę. Potem różnie bywa; Vendziarz oddaje albo nie, zależnie od stopnia uczciwości. A rolnik ciuła dalej.

Tworzenie banków polskich, B-ku Polska Kasa Opieki, spaliło na panewce ze względu na pewne ograniczenia ze strony władz tamtejszych, oraz pewne trudności lokalne. Nie naszą rzeczą jest dociekać tutaj przyczyn tego mankamentu i szukać rozwiązań w tym kierunku. Od tego są odpowiednie instytucje. Musimy jednak podkreślić, iż banki zagraniczne, jak np. „Banque Franco - Italienne", „Deutsche Ueberseeischer Bank", „Banco Germanico", Bank of London and South America i t. d. istnieją i nawet nieźle prosperują.

Polskie Kasy Stefczyka dotąd jakoś nie mają powodzenia. Składa się na to kilka przyczyn, a więc: brak zaufania, brak odpowiednio przygotowanych ludzi, którzyby takie kasy poprowadzili i wreszcie specyficzne właściwości ustaw stanowych, które w wypadku ew. nadużyć są bezsilne w stosunku do przestępcy chroniącego się na teren innego stanu.

Jedynie spółdzielnie Rolniczo-Handlowe przy umiejętnym kierownictwie mogą dać realne efekty.

Żywić należy nadzieję, iż mimo obecne trudności, zagadnienia te z biegiem czasu, przy nakładzie pracy i celowych posunięciach, zostaną pomyślnie rozwiązane.

Na czoło problemów rolniczo-gospodarczych wysuwa się kwestia zorganizowania akcji doświadczalnej, zaprowadzenia poletek doświadczalnych, oraz kwestia wysyłki z Polski pewnych gatunków nasion, zbóż selekcyjnych i niektórych okopowych i t. d.

Również rozpatrywane są pewne możliwości wymiany towarów eksportowych.

Polonia brazylijska żyje czynnie i rozwija się. Do głosu zaczynają dochodzić młodzi, tam zro-

dzeni. To też ciągłą naszą troską jest, aby młodzież, ta przyszłość narodu, służąc szczerze i lojalnie interesom swej drugiej Ojczyzny pozostawała w jaknajściślejszym kontakcie duchowym z Macierzą, z którą połączona jest więzami krwi, tradycji i kultury.

Dotrzeć do serc i umysłów, kształtować je umiejętnie potrafi tylko szkoła polska, ożywiona uczuciem miłości do naszych młodych. Praca w tym kierunku, mimo trudności materialne, postępuje stale, choć powoli, naprzód. Wydział Oświaty C. Z. P., Tow. Szkoły Ludowej, Tow. Oświata ks. ks. Misjonarzy, kolegium w Mallecic oraz kol. im. H. Sienkiewicza nie ustają w dążeniu do jaknajszerszego ogarnięcia młodzieży.

Ostatnio został wzniesiony nowy dom C. Z. P. w Kurytybie, przy którym zostaną uruchomione bursy: męska i żeńska. Prócz tego przy bursie będą nadal prowadzone kursy dla nauczycieli i nauczycielek, którzy po złożeniu egzaminów wobec komisji delegowanej z ramienia władz brazylijskich, nabędą prawa nauczania. Oto nasza placówka oświaty, dająca Polonii oświatowców już z terenu. Światowy Związek Polaków z Zagranicy w miarę sił i możności, przesyłając materjały oświatowe, pomoce szkolne, udzielając stypendjów a także subwencji poprzez Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, przyczynia się do nasilenia ruchu oświatowego. Organizacji młodzieżowych społecznych jest niewiele, a raczej prawie ich niema. Czołowe miejsce zajmuje „Sarmatia" organizacja akademicka, przyjmująca chętnie uczniów klas wyższych oraz słuchaczów szkół zawodowych (handlowych, buchalteryjnych). Zadaniem „Sarmatii" jest podtrzymanie życia kulturalnego wśród młodzieży polskiej.

Za duchową stroną życia młodzieży podąża troska o sprawność fizyczną. Stałą opieką C. Z. P. otoczona jest organizacja młodzieży sportowej „Junak", która dzisiaj liczy około 90 kół, rozsianych w różnych miejscowościach Brazylii. Nie wszystkie jednak są czynne. Na przeszkodzie stoją, jak zwykle, trudności materialne. Ale Światowy Związek Polaków z Zagranicy stara się temu zapobiec. Wysyłany jest na teren wszelkiego rodzaju sprzęt sportowy. Chociaż akcja ta ma rozmiary zbyt szczupłe, niewątpliwie pobudzi tamtejsze społeczeństwo polskie do dalszego popierania „Junaka". Cały szereg młodych ludzi przechodzi na koszt Światowego Związku dwuletnie studium wychowania fizycznego w C. I. W. F-ie w Polsce. Są to przyszli instruktorzy polskiego sportu, zrodzeni na ziemi brazylijskiej.

W lipcu roku przyszłego odbędzie się w Warszawie Olimpiada Młodzieży Zagranicznej. W związku z tym Światowy Związek usilnie propaguje myśl przyjazdu zawodników oraz wycieczki młodzieży do Polski.

Nie należy pomijać działalności innych organizacji polskich, istniejących na tamtejszym obszarze. Jest ich jednak spora ilość, a niestety, szczupłość ram artykułu nie pozwala na bliższe scharakteryzowanie ich istoty, poczynań i zamiarów. Widzimy, iż życie polskie w Brazylii idzie naprzód; dzieje się tam ciągle coś nowego, powolne przemiany nurtują polskie społeczeństwo. Można przypuszczać, że w niedalekiej już przyszłości życie polskie w Brazylii zabije mocnym, twórczym tętnem.

Ludwik Wichrowski

Hołd Polonii brazylijskiej w Belwederze

Dnia 6 września b. r. odbyło się w Belwederze uroczyste złożenie 2 wieńców oraz modelu, znajdującego się w Sao Paulo pomnika Ruy Barbosy, zasłużonego męża stanu republiki brazylijskiej, wybitnego przyjaciela Polaków, który w swoim czasie słowem i piórem bronił praw Polski do niepodległości. Model tego pomnika ufundowała organizacja wychodźtwa polskiego w Brazylii, Towarzystwo Polskie w Sao Paulo, które obchodziło niedawno 30-lecie swego istnienia.

W uroczystości tej wzięli udział: poseł Brazylii min. Jose de Barros de Pimentel, kapitan Pedro Rocha, b. konsul Edgardo Barbeiro, przedstawiciele M. S. Z., Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz duchowieństwa polskiego i młodzieży polskiej w Brazylii.

B. marszałek Senatu, prof. Szymański wygłosił przemówienie, podkreślając łączność Polonii brazylijskiej z Macierzą. Następnie przemawiał poseł Jose de Barros de Pimentel. Z kolei przemówił student polski z Brazylii Bolesław Kampe, składając wiązankę kwiatów białoczerwonych.

Po przemówieniach przeniesiono wieńce do „Sali Marszałka", po czym obecni zwiedzili Belweder.



Uczestnicy uroczystości złożenia hołdu przez Polaków z Brazylii w Belwederze. Na pierwszym planie poseł Brazylii, J. B. Pimentel, b. marsz. Szymański, kpt. Pedro Rocha i młodzież polska w Brazylii. W głębi przedstawiciele duchowieństwa pol. z Brazylii, MSZ. i Świat. Związku Polaków z Zagranicy.

Przemówienie ministra pełnomocnego Brazylii w Warszawie J. B. Pimentel'a

Kolonia polska w Sao Paulo ofiarując miniaturę pomnika Ruy Barbos'y, wykonanego w S. Paulo, dla Muzeum „Piłsudskiego" w Warszawie, oraz garść ziemi zebranej w lokalu „Dom Polski" w Paulicea przeznaczonej na kopiec, który Naród polski z udziałem polaków zamieszkałych na całym świecie sypie w sąsiedztwie Krakowa, składa, w ten sposób, wielką cześć pamięci swego najsławniejszego bohatera narodowego — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Piedestał pomnika służył za urnę dla garści ziemi brazylijskiej w swej podróży do Polski. Po wyjęciu ziemi brazylijskiej — miniatura pomnika wielkiego uczonego i polityka brazylijskiego zostanie umieszczona w Muzeum Belwederu, wśród relikwii z bitew o niepodległość Polski, która znalazła w Ruy Barbos'ie namiętnego apostoła poświęcającego się entuzjastycznie sprawie polskiej.

Natchnienie wyboru czcigodnego brazylijczyka jest najprawdziwszym wyrazem silnych węzłów przyjaźni, jaka od wszech czasów istnieje między Brazylią i Polską.

Przemówienie Bolesława Kampe, przedst. Młodzieży Polskiej z Brazylii w Muzeum Belwederskim w dn. 6.IX.36

„Znajdując się u stóp cennych pamiątek, pozostawionych nam po największym Wodzu i Bohaterze naszej kochanej Macierzy, składam wiązankę kwiatów w imieniu Młodzieży Polskiej z Brazylii na miniaturze pomnika Ruy Barbos'y, gorliwego zwolennika i obrońcy spraw Niepodległości Polski na forum międzynarodowym.

Ruy Barbosa, będąc jednym z największych synów Brazylii, mężem stanu, literatem, prawnikiem, filozofem, zadał sobie dużo trudu i pracy tak w słowie jak i w piśmie nad obroną praw Narodu, do którego miał wielki szacunek za złotą przeszłość w historii ludów, a w czasie zaborów za wytrwałą walkę o niepodległość.

Uroczystość dzisiejsza jest dniem święta narodowego Brazylii, obchodzimy ją w miejscu drogim każdemu sercu polskiemu, bo tutaj mieszkał i pracował Ten, który dzisiejszą Polskę wywalczył i pozostawił Ją na wieczne czasy nietykalną. Uroczystość ta jest wielką manifestacją przyjaźni polsko-brazylijskiej.

My, synowie emigrantów polskich, dokładać będziemy naszych wysiłków nad pogłębieniem i zacieśnieniem więzów, łączących te dwa zaprzyjaźnione Państwa.

Cześć pamięci Tym, którzy swoje życie poświęcili nad obroną wolności ludów".

O młodzież polską zagranicą

W kompleksie zagadnień, związanych z Polonią Zagraniczną, niewątpliwie na czoło wysuwa się palący problem wychowania młodzieży polskiej, bytującej na obczyźnie.

W związku z powyższym, chcąc zagadnienie to możliwie jaknajszerzej oświetlić, przejrzeć i przemyśleć dla wyciągnięcia wniosków końcowych, postanowiliśmy kolejno w kilku numerach naszego miesięcznika drukować artykuły, nadesłane nam z poszczególnych terenów autochtonicznych i wychodźczych.

Niżej zamieszczamy artykuł, przesłany nam przez p. Sawickiego z Rumunii.

REDAKCJA

Od dłuższego już czasu obserwujemy wytężony wysiłek ze strony starego kraju nad wychowaniem i przygotowaniem do przyszłej pracy narodowej młodego pokolenia polskiego na obczyźnie. Wysiłek to słuszny, choć często może nawet przekraczający w obecnych warunkach gospodarczych możliwości Polski. Szkolnictwo, sport i wychowanie fizyczne, harcerstwo, kursy w kraju, przeróżnego typu obozy — oto fragmenty tej akcji, której wynikiem ma być podniesienie poziomu kulturalnego życia polskich środowisk zagranicą, ścisłe zespolenie ich z krajem macierzystym, wychowanie zastępu ludzi, którzy tam zagranicą wysoko nieść będą sztandar polskości, staną się żywą propagandą myśli polskiej, świadomego swoich dróg i celów czynu polskiego. Miejsce instynktu, który do tej pory, jakże często wręcz podświadomie wiązał pozbawione przodowników masy polskie zagranicą z polskością ma zastąpić samowiedza narodowa, świadoma służba polskości, której najdoskonalszym, zewnętrznym wyrazicielem jest własne Państwo.

Akcja, o której była mowa powyżej poczyna wydawać owoce. W duszach młodzieży polskiej zagranicą zaczyna powoli budzić się zrozumienie swej misji, poczynają się tworzyć zdrowe fermenty ideowe, zrozumienie tego, że ponad sprawami tego czy innego partykularza, małymi sporami, szarym dniem codziennym są kwestie większego znaczenia, sprawy ogólne, łączące wszystkich Polaków bez względu na długość i szerokość geograficzną, pod jakąby im zamieszkiwać przyszło.

Na rzeczy te należy baczną zwrócić uwagę. Obserwując te sprawy z jednego, małego odcinka życia polskiego zagranicą, myślę, że mają one jednakowy przebieg na wszystkich terenach, zwłaszcza europejskich, na których warunki bytowania tak bardzo zbliżone są do polskich. Należy zrozumieć te przejawy, aby nie stanąć w pewnej chwili wobec nich bezradnie, nie zadawalniać się zewnętrznymi przejawami życia młodych, ale sięgnąć nieco głębiej, odtworzyć sobie przebieg procesów duchowych, zachodzących w chwili obecnej w duszach młodego, polskiego pokolenia zagranicą.

Przede wszystkim unikajmy łatwego stawiania sprawy, tego wszystkiego co jest patriotyzmem na pokaz. Wszelkiego rodzaju zjazdy, manifestacje, uroczystości są oczywiście w pewnym stopniu rzeczami koniecznymi, ale to już tylko szczytowa forma akcji. Zadowolenie się nimi i uznawanie ich za nasz polski dorobek zagranicą, to gruby błąd, to działalność obliczona na krótką metę. Niestety, często się ten błąd popełnia, zapominając że wszelka działalność wychowawcza, aby mogła wydać właściwe owoce, musi trwać lata całe, musi być jednolita, niezależna od rzeczy przelotnych i zmiennych, musi mieć wreszcie mocny fundament ideowy i konsekwencje w działaniu.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad tym, co określiłem jako fundament ideowy. Rzecz to może najważniejsza. Na piasku lotnym nie wiele się zbuduje. Podobnie, jeżeli chodzi o wywarcie wpływu na wrażliwe dusze młodych, musimy tę ideę posiadać, musimy codziennie ją pogłębiać, o nią walczyć.

Jak te sprawy wyglądają tam na terenach, w ogniu codziennej walki o to, aby z polskiego stanu posiadania na szerokim świecie nic nie uronić, ale przeciwnie, aby odzyskać to, cośmy dzięki niesprzyjającym warunkom, czasami własnym błędom utracili.

Weźmy pierwszą lepszą, na zdrowych opartą zasadach organizację młodzieży. Wchodzi do niej najczęściej materiał surowy, często młodzież, której jedynym łącznikiem z polskością jest język, tradycja rodzinna, niekiedy osłabiona przez mieszaninę małżeństwa... Młodych ludzi pociąga przykład kolegów, konieczność otwartego przyznania się do swej narodowości, pracy w gromadzie, zbiorowego wysiłku, próby sił własnych.

Czasem rok, dwa upłynie zanim młody człowiek zdoła pojąć, że jest Polakiem, że jego polskość to coś więcej, aniżeli zwykłe określenie jednostki stereotypowym mianem, że jednak istnieje zespół cech, różniących go od Francuza,

Niemca, Łotysza, czy Rumuna. Rzuca się nasiąl: mowa ojczysta, poznanie dziejów swego narodu, teraźniejszej Polski i jej kultury, samokształcenia. Praca poprowadzona w tym kierunku poczyna wydawać owoce. Ponad poziom gromady wybijają się jednostki wybitniejsze, bardziej chłonne, poczynające samodzielnie myśleć. Często ta samodzielność myślenia, świeżość dążeń powoduje konflikt ze starszym społeczeństwem, z natury rzeczy konserwatywnym, nie lubiącym nowych dróg, konflikt zresztą normalny.

Do rąk gromady dostaje się książka polska. Początkowo obca, trudna, traktowana jako obowiązek, potem zaczyna być ciekawa, wreszcie coraz bardziej poszukiwana, łapczywiej pochłaniana. Oczywiście, że bardziej umysłowo rozwinięci, umiejący wybierać, rychło odrzucą cały balast propagandowo - popularnych wydawnictw w nadmiarze przesyłanych na tereny zagraniczne, sięgną do źródeł myśli i twórczości polskiej, do Piłsudskiego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Reymonta, Wyspiańskiego... W pocie czoła będą usiłowali przebrnąć przez gąszcz, jakże często dalekich od nich problemów, dobrnąć do rzeczywistego obrazu ducha Polski.

To, co często dzisiejsza młodzież w kraju odrzuca, co już stanowi dla niej, jakże niesłusznie, niezrozumiałą przeszłość, tam zagranicą posiada zgoła inny walor. Myślę tutaj o sprawach niedawnych, o pracy niepodległościowej i walce o wyzwolenie Polski.

Nietrudno to uzasadnić. Wszak walka o prawo do myślenia i czucia po polsku w Polsce w r. 1918 została zakończoną. Tam zagranicą trwa w zmienionej formie ciągle jeszcze... Obca szkoła, obce otoczenie, czasem nawet dom rodzinny, usiłujący nagiąć dziecko do „konieczności życiowych", świadomość, że się jest członkiem mniejszości, jakże często narażonej na szykany, na każdym polu natrafiającej na trudności, wszystko to sprawia, że właśnie te karty polskiej twórczości najbardziej przemawiają do młodych. Z tym łączy się idealizacja Polski obecnej. Owe „szklane domy" Żeromskiego, które dla nas są jedynie cudowną fantazją marzyciela-artysty o czującym sercu zagranicą, w duszach tysięcy młodzieży polskiej poczynają istnieć naprawdę. Każdy, kto zetknął się z młodzieżą polską zagranicą, wie jak nieraz trudno i ciężko wytłumaczyć tym dziesiątkom młodych ludzi, pragnącym przenieść się na stałe do Polski, ofiarować Jej swoją pracę, że jednak w Polsce niema obecnie dla nich miejsca, że tam są też tacy, którzy tej pracy nie posiadają.

Dochodzimy do najdrażliwszego momentu zagadnienia. Szczepiąc w duszach młodych polskość, budząc w nich zainteresowania kulturalne, wprowadzamy ją nietylko w przeszłość swego narodu, wprowadzamy je również w obręb współczesnej rzeczywistości polskiej, tej rzeczywistości, o którą młodzież coraz bardziej gorączkowo zaczyna pytać, żądać wyjaśnień. Oczywiście zbyć można te pytania tanim frazesem, czasem wyświetlaną doktryną partyjną, niewiadomo poco zabłąkaną zagranicę... Śmiesznie to mało...

Prawda — mieliśmy jedno słowo wystarczające, słowo, które do czerwoności rozpalało dusze tej młodzieży — to był Piłsudski. Może to co piszą wyda się ludziom małej duszy przesadą, ale Marszałek przykładem swego żywota, przykładem tak wymownym, że nie wymagającym żadnych komentarzy, był tym argumentem nieodpartym, potrafiącym tysiące tej młodzieży bez zastrzeżeń zjednywać dla Polski.

Dziś, gdy pozostało nam jedynie dziedzictwo Wodza, w nim musimy szukać więzów, którymi zespalać należy tę młodzież z polskością. Niełatwe to zadanie, zwłaszcza dzisiaj, gdy w samej Polsce poszukuje się idei, któreby zespoliła młodzież w służbie dla Państwa i Narodu, wyzwała ją z objęć martwych, ciasnych formułek partyjnych, jakże zawodnych w działaniu, na manowce jedynie prowadzących.

Nie łudźmy się, że potrafimy tą młodzież polską zagranicą poprowadzić oddzielnymi drogami, w oderwaniu od polskiej teraźniejszości, gdy wszystkie nasze wysiłki nieuchronnie ją w obręb tejże wprowadzają. Nie wolno nam mówić tylko—Polska, bo zapytają nas napewno jaka Polska? Biała, czy czarna... I jeśli w tej walce chcemy zwyciężyć, chcemy wychować ludzi, których nie złamią przeciwności losu, ludzi, którzy staną na straży tego, co nam wszystkim jest drogie, musimy wytworzyć w nich świadomość, opartą nie na słowach, ale na czynnym przeświadczeniu, że ta Polska, na którą zwrócone są ich oczy, jest Poslką dobrą, jest Polską twórczego wysiłku, zarówno w dziedzinie materialnej, jak i duchowej.

Jeśli nie wytworzymy tej jednej polskiej idei, zdolnej objąć wszystkich Polaków w kraju i zagranicą, akcja nasza mimo pozornie łatwych sukcesów, stale stać będzie w miejscu. O tym musimy pamiętać, podchodząc do zagadnienia tak trudnego i złożonego, tyle wymagającego rzetelności, taktu i poświęcenia, zagadnienia polskiej młodzieży zagranicą.

J. Sawicki



EMIGRACJA – CZY KOLONIZACJA, W KRAJU – CZY ZA OCEANEM

Często spotyka się różne zdania na temat, czy można i należy wnikać w problem emigracyjny w tym kierunku, aby regulować nasz ruch emigracyjny i odpowiednio go nastawiać.

Jedni występują wręcz przeciwko emigrowaniu Polaków z kraju, inni znów godząc się z koniecznościami — staraliby się tylko o to, aby emigrant jeśli już musi emigrować — wyjeżdżał na własne warsztaty pracy na roli za oceanem. Trzeci wreszcie opowiadają się znów raczej za emigracją zarobkową, wierzą bowiem, że ta kategoria emigrantów, po przepracowaniu paru czy kilku lat na obczyźnie i zaoszczędzeniu pewnych sum — wróci do kraju i już tutaj na stałe osiądzie.

Trudno nie przyznać częściowo racji każdej z tych opinii — gdyby nie to, że życie jest silniejsze od wszelkich założeń teoretycznych i kroczy swoją własną drogą.

Tendencje emigracyjne u nas w Polsce wynikają z nadmiaru przyrostu naturalnego i stosunkowo małych narazie możliwości chłonnych naszych miast i przemysłu.

W tych warunkach — emigracja zdrowych i silnych ludzi z kraju staje się niejako koniecznością. Jak dzisiaj, hamulcem, który ogranicza do minimum wychodźtwo — jest trapiący jeszcze świat kryzys ekonomiczny. Niech się jednak tylko da zauważyć poważniejsza poprawa koniunktury gospodarczej — sytuacja zmieni się ra-

dykalnie i w emigracji. Te kraje, jak Francja np., które do niedawna jeszcze czyniły wszystko, aby wyzbyć się cudzoziemskiego robotnika — będą z kolei czyniły wszystko — aby tego robotnika z powrotem zdobyć.

Taki stan rzeczy nie może zadawalać rzecz oczywista kraju emigracyjnego. Niepodobna bowiem wytwarzać tego rodzaju niezdrowej sytuacji dla kraju emigracyjnego, żeby w momencie ogólnoświatowego przesilenia gospodarczego — wyrzucać dotąd dobrego i ze wszech miar pożądanego pracownika. Niepodobna stwarzać krajowi emigracyjnemu nieznośnych sytuacyj poto tylko, że się samemu w danej chwili nie może dać pracy bezrobotnemu cudzoziemcowi. Kraje imigracyjne powinny regulować także i w stosunku do robotników cudzoziemskich sprawę bezrobocia od strony socjalnej — tak samo, jak w stosunku do swoich własnych robotników.

Faktem jednak jest, że robotnika cudzoziemskiego zawsze się traktuje w krajach imigracyjnych w Europie jako robotnika drugiej klasy. Czy wobec tego nie mają słuszności ci, którzy radziby przejść z systemu emigracji zarobkowej na emigrację osadniczą za oceanem? Tak, możnaby odpowiedzieć, ale na to trzeba dużych nakładów pieniężnych, jednoczesna emigracja kapitałów, zagadnienie bilansu płatniczego — etc., etc., a w dodatku i to jeszcze, że kandydat na emigranta-osadnika sam przez się najczęściej potrzebnego kapitału na wyjazd nie posiada. Można wprawdzie i temu zaradzić ewentualnie... ale...

Istotnie, jeżeli na uruchomienie i prowadzenie osadnictwa zaoceanicznego trzeba zdobywać pieniądze w Polsce i je wraz z emigrantem wywozić — to kto wie, czy nie mają przede wszystkim racji ci, którzy domagają się kolonizacji wewnętrznej. Lepiej przecież i celowiej jest pozostawić zdrowego, silnego i zapobiegliwego kandydata na emigranta wraz z jego pieniędzmi w kraju i tutaj go osadzić. Niech tutaj w kraju pracuje na własnym warsztacie pracy i swoje własne gospodarstwo narodowe zasila — a nie obce...

Jedno tylko musimy wziąć jako zasadę: należy się zdecydować i nakreślić jasny i wyraźny plan. Polityka chwiejności przy regulowaniu spraw populacyjnych jest nie do zniesienia. Trzeba się zdecydować.

Jest rzeczą niewątpliwą, że najlepsza i najbardziej celowa polityka ludnościowa w Polsce — to robienie wszystkiego, aby Polak nie emigrował — a pozostawał w Kraju.

To też problemy: czy emigrować w celach zarobkowych, lub na osadnictwo za oceanem — czy też kolonizować przede wszystkim to, co jest do skolonizowania w kraju — powinny być corychlej dokładnie rozpatrzone i sprecyzowane.

Dr. W. Rosiński



POLSCY OSADNICY W ARGENTYNIE

(Korespondencja własna)

Wielki mąż stanu Argentyny — Sarmiento, wypowiedział znamienne słowa: „gobernar es poblar" (rządzić — to zaludniać). Argentyna mająca blisko 13 milj. mieszkańców mogłaby pomieścić i wyżywić dziesięćkroć większą liczbę ludności. Z wyjątkiem niektórych wyżyn Patagonii, gdzie wieczne wichry wypalają roślinność, z wyjątkiem pewnych suchych stref w prow. Santiago del Estero oraz wysoko położonych płaskowzgórzy w Salta, Jujny i San Luis wszystkie niemal ziemie argentyńskie są żyzne i urodzajne. Częściowo należą one do olbrzymich latyfundiów, prowadzących gospodarkę więcej niż ekstensywną, częściowo leżą poprostu odłogiem, a wielkie ich obszary są poleśnymi nowinami, na których po wycięciu drzewostanu krzewią się bujnie chaszcze i chwasty. Objaw ten niezupełnie przypisać należy znanej zresztą bierności lub też małemu zamiłowaniu Argentyńczyków do pracy na roli. Składają się na to różne okoliczności, jak brak arteryj komunikacyjnych, wielkie odległości do stacji kolejowej, paludyzm (gorączka tropikalna), plagi, a szczególnie często zjawiająca się szarańcza, szykany ze strony władz prowincjonalnych i „wszechmocnych" komisarzy policji, wreszcie drogie transporty kolejowe do portów i wielkich centrów ludnościowych. Przed dwoma laty palono w prow. Cordoba kukurydzę na pniu, ponieważ koszty sprzętu i transportu do portu Rosario przewyższały sumę osiąganą ze sprzedaży ziarna. Z tych samych przyczyn gniją od szeregu lat pomarańcze i mandarynki w prow. Cornientes. W tym roku zmarnowały się winogrona w prow. San Juan, gdyż kolej Buenos-Aires al Pacifico, powołując się na ciężkie czasy, nie obniżyła w sezonie zbiorów taryfy towarowej, co w poprzednich latach zawsze czyniła.

Wszystkie te momenty muszą brać pod uwagę emigranci, pragnący osiedlić się na roli. Nie wolno kupować ziemi tam, gdzie odległe od kolei tereny nie mają stosunkowo taniej komunikacji rzecznej, gdzie panują nagminne choroby, gdyż los kolonistów byłby z góry przesądzony. Nie baczący na przestrogi śmiałkowie skazują się na dobrowolną wegetację i zwykle porzucają swoje osady, tracąc kapitał i cały nakład pracy, roszcząc pretensje do tych, którzy ich namowami zwabili. Afer takich było dosyć w Argentynie, a nie jest od nich wolna i

historia tutejszego osadnictwa polskiego, że wspomnę tylko o imprezie bukerman y Palairos — w Cordobie oraz Atahoma i Caspinchango w Tuerman.

Dobrze stosunkowo prosperują stare kolonie polskie w Misiones, założone przed 40 mniej więcej laty. Opierają one swój byt głównie na produkcji yerby i tytuniu a gdzieniegdzie i ryżu. Dość liczne są w Misiones plantacje owoców południowych, na które w ostatnich latach rzuciły się plagi, niszcząc tysiące dużych już drzewek.

Yerba misjoneńska miała swoje dobre czasy, zyskując wtedy miano „zielonego złota". Gdy w 1931 r. zniesiono cło od przywożonej z Brazylii i Paragwaju yerby, plantatorzy misjoneńscy popadli w biedę. Dopiero w tym roku rząd powołał do życia „Junta Reguladora de Yerba", która pobierając mały podatek konsumpcyjny zapewniła krajowym producentom skromne zyski.

Drugi, główny produkt ziemi misjoneńskiej, tytuń przechodzi te same koleje co yerba. Ceny są niesłychanie niskie a w toku są przygotowania, celem stworzenia takiej samej „Junta Reguladora". W dodatku producenci nie mają najczęściej prawa selekcjonowania tytuniu i dopiero w ostatnim czasie rząd przyznał ten przywilej lukratywny polskim kolonistom na Picada Sueca. Jest nadzieja, że z czasem rząd uwzględni i inne polskie centra produkcyjne w Misiones.

Stosunkowo młodą kolonią w Misiones jest ciągnące się nad rzeką Parana Eldorado, gdzie wśród tysięcy rodzin wszelkiej narodowości osiedliło się kilkanaście polskich. Eldorado rozwija się dobrze, opierając swój byt na typowych produktach misjoneńskich. To samo powiedzieć można o wyłącznie polskiej „Polanie", która zdołała już cały swój teren rozsprzedać.

W prow. Mendosa przeprowadza osadnictwo na ziemiach nawadnianych, produkujących wyborowe gatunki owoców i winogron, firma Pedro Christophersen. Jest tam około 400 rodzin polskich i ukraińskich, które po nabyciu niezbędnej praktyki w tej gałęzi produkcji dochodzą powoli do dobrobytu. Ziemia w prow. Mendosa jest stosunkowo droga, co przypisać należy przeprowadzeniu niezbędnych melioracyj.

Materialnie nieźle powodzi się polskim osadnikom w Chaco, gdzie rodzi się bawełna, nazywana już ogólnie „białym złotem". Za tonnę surowca płacą kupcy od 220 do 230 pesów, co przynosi plantatorom około 100 pesów czystego zysku z hektara. Chaco rozwija się z iście amerykańskim rozmachem a w tym rozwoju partycypuje wzrastające wciąż grono osadników polskich. Ziemie przydziela rząd w ilości 50 do 100 hektarów zgłaszającym się rodzinom, zależnie od liczby ich członków, rozkładając spłaty na dogodne raty. Na tych samych warunkach można też nabyć ziemię od prywatnych właścicieli.



Gauczo argentyński

Na terenach „Międzynarodowego Towarzystwa Osadniczego" w Misiones praca wre. Powstaje tam nowa kolonia polska „Wanda" na obszarach, liczących około 50 tys. hektarów. Buduje się tam drogi i przecina przez lasy t. zw. picady, założono już sklep handlowy, mający zaopatrywać osadników w tanie artykuły żywnościowe, towary i narzędzia. Organizacja jest przemyślana do najdrobniejszych szczegółów, co stanowi gwarancję udania się imprezy. Wystarczy stwierdzić, że o działki na „Wandzie" ubiegają się starzy koloniści misjoneńscy z Corpus, Azara i t. d. Administracja uwzględnia te zgłoszenia, wychodząc z założenia, że starzy pionierzy misjoneńscy wprowadzą świeży element z Polski w nowe warunki bytowania na ziemi argentyńskiej. W tych dniach właśnie wyświetlano w Buenos-Aires w obecności przedstawicieli Placówki, Banku P.K.O. i prasy polskiej film, przedstawiający kolonię „Wandę" w jej obecnym stanie.

Pisząc o osadnictwie polskim w Argentynie, nie od rzeczy będzie wspomnieć o leżącej po drugiej stronie rzeki Parana kolonii „Fram" w Paragwaju, gdzie już mieszka i pracuje około 800 rodzin polskich. Otóż mimo nieco zagmatwanych stosunków politycznych w Paragwaju, kolonia ta rozwija się dobrze. Osadnicy z powodzeniem uprawiają różne zboża, ryż i szczególnie bawełnę. Na terenie „Framu" skupuje włókno bawełny pewna firma angielska, płacąc wysokie ceny, wyższe nawet niż w argentyńskim Chaco, gdyż bawełna paragwajska ma być jedną z najlepszych na świecie.

Tomasz Wojnowski

Buenos-Aires w sierpniu 1936.

UWAGA: Prosimy wszystkich, którzy przesyłają pieniądze do Światowego Związku Polaków z Zagranicy o powoływanie się na numery naszych pism, ewentualnie o podawanie na co pieniądze przesłane są przeznaczone.

ZAKONNI KRZEWICIELE POLSKOŚCI

SIOSTRY-NAUCZYCIELKI, KSIĘŻA I KLERYCY POLSCY Z U. S. A. PRZYBYLI NA STUDIA DO KRAJU

Na powitanie M/S „Piłsudskiego", na pokładzie którego przybyły do Kraju wycieczki polskich sióstr-nauczycielek oraz księży i kleryków z Ameryki, wypłynęliśmy aż na redo. Z rozsłonecznionej, błękitnej fali morza dźwignął się przed nami kadłub polskiego motorowca i w miarę zbliżania się coraz bardziej potężniał. Wkrótce mogliśmy już rozpoznać sylwetki pasażerów, zgromadzonych na pokładach statku. Niebawem i my znaleźliśmy się pomiędzy nimi.

Teraz morze, oglądane nie pod światło, rozlewało się aż po wybrzeże gdyńskie wyraźną, krystalizującą zielenią. Wszyscy ze zniecierpliwieniem i ze wzruszeniem wpatrywali się w odległą jeszcze, ale zbliżającą się z każdą chwilą sylwetkę portowego miasta. Rosnące coraz bardziej zainteresowanie i podniecenie wydarło się nawet z ust którejś siostry pytaniem:

— Jak wygląda Gdynia? — Zapewne jest jeszcze mała, bo powstała tak niedawno. Z europejskich miast zwiedziłyśmy dotąd tylko Kopenhagę. Ale tamtejszy port jest stary. Czy port gdyński jest znacznie mniejszy od kopenhaskiego?



Nie odpowiedziałam na to pytanie wprost, twierdząc jedynie, że najlepiej będzie porównać wielkość obu portów osobiście, co też niebawem zrobimy.

I rzeczywiście, odpowiedzi na wątpliwości polskich sióstr amerykanek, przybywających po raz pierwszy w życiu na ojczystą ziemię, udzieliła sama Gdynia.

Począwszy od momentu, w którym dobijający do brzegu statek powitały na Dworcu Morskim dźwięki polskiego hymnu narodowego, a później amerykańskiego, rozlegały się wśród uczestniczek i uczestników obu wycieczek nieustanne słowa podziwu i zachwytu:

— Ależ Gdynia jest potężnym, nowoczesnym portem!

— Większym od Kopenhagi — dodaje poprzednia moja rozmówczyni.

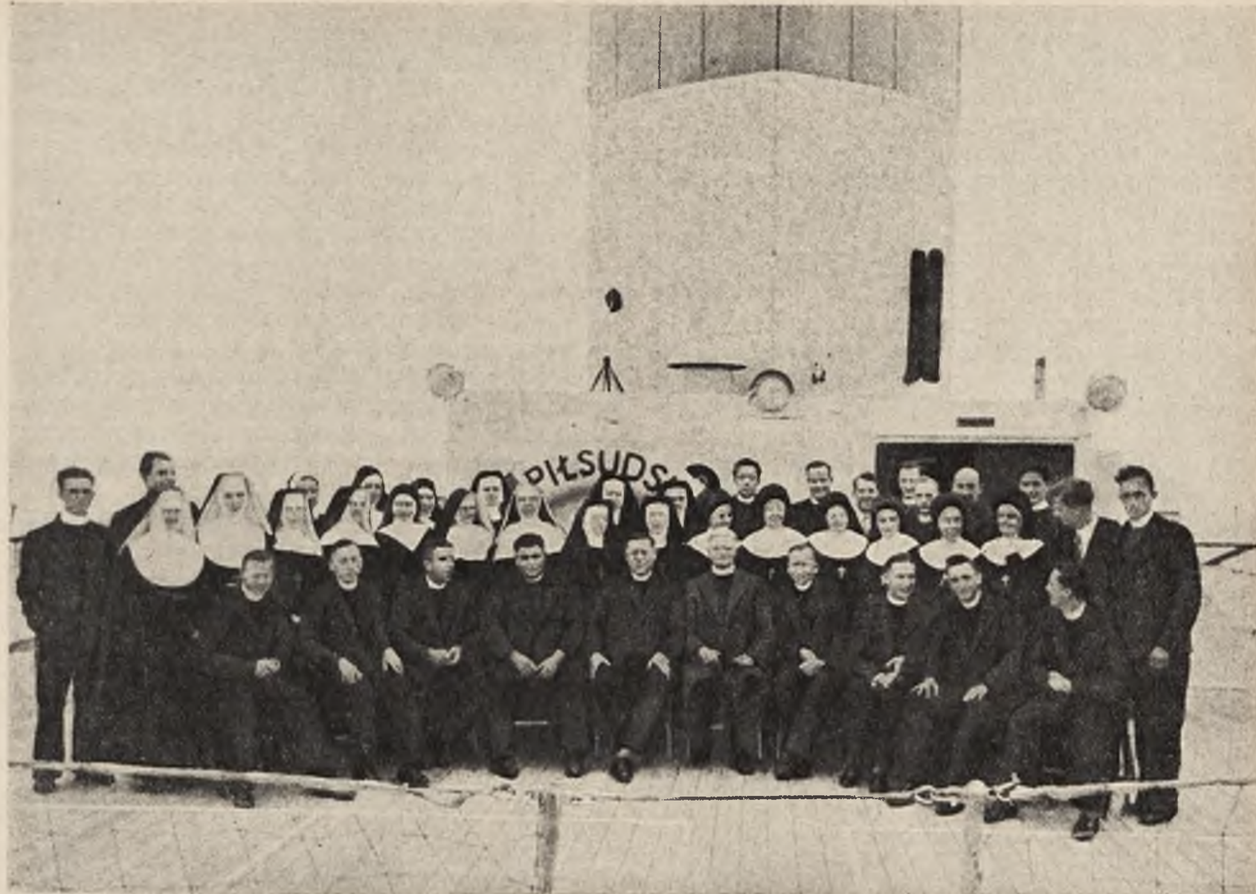
— A ileż nakładu energii i pieniędzy, ile wysiłków wymagało stworzenie tego wszystkiego w tak krótkim czasie — zauważa bardziej refleksyjnie usposobiona siostra.

— Tu jest zupełnie jak w Ameryce — twierdzą inne, spoglądając na modernistyczne gmachy w śródmieściu.

Ale prawdziwie mogli nasi rodacy zdać sobie sprawę z istotnej rozciągłości i ogromu naszego portu, objeżdżając motorówką kolejno wszystkie jego baseny. Wtedy dopiero poszczególne, wyuczone czy spamiętane cyfry lub oglądane na ilustracjach fragmenty nadbrzeży gdyńskich znajdywały należne im miejsca w rzeczywistości, utrwalając się w świadomości wycieczkowiczów już niezatartym wrażeniem.

— Nareszcie oglądamy to, o czym przez tak wiele lat uczyłyśmy polskie dzieci za oceanem — mówiły siostry.

Ale na rozmyślania nie starczyło czasu. Trzeba było przecież w krótkim, przeznaczonym na zewnętrzne poznanie Polski okresie zwiedzić i obejrzeć jaknajwięcej. Wyruszyłyśmy więc — to znaczy wycieczka sióstr zakonnych, bo księża i klerycy odjechali już do Poznania — na objazd wybrzeża. Można powiedzieć, że w chwili, gdy w jednej z mijanych miejscowości opuściłyśmy na krótko autobus, w chwili tej rodaczki nasze stanęły po raz pierwszy bezpośrednio na polskiej ziemi. Poprzedni dzień przecież wypełniły nam przejazdy autobusami i motorówką.



Siostry-nauczycielki oraz księża i klerycy polscy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. na pokładzie M/S „Piłsudskiego" w drodze do Polski.

— To są polskie kwiaty — rzekła do mnie jedna z sióstr, pieszcząc tkliwie w dłoni drobne płatki jakichś polnych, niepozornych kwiatków. Inne chociażby listek lub trawkę zrywały na pamiątkę. Doprawdy można było uczyć się szczerego, niemal religijnego przywiązania do wszystkiego, co polskie, od tych przybyszek z dalekiej Ameryki.

Dlatego później, gdy znalazłyśmy się w wagonie pociągu, mknącego ku Poznaniu, zapewnienia sióstr o ich rzetelnej i pełnej przeszkód, a jednak wytrwałej pracy narodowej wśród Polonii amerykańskiej nie były dla mnie nowością. Umiałam już doskonale wyobrazić sobie pożyteczną działalność polskich szkół parafialnych, które rozmaitej gęstości siecią objęły Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, kształcąc dziatwę polską i młodzież w duchu narodowym.

A przecież kształcenie to i utrzymywanie szkół nastręcza tak wiele kłopotów i trudności, zdawałoby się, nie do zwalczenia. Ze szkołami parafialnymi niejako konkurują publiczne państwowe, w których nauki udziela się darmo. Rzecz prosta, że nasze szkolnictwo bez opłat rodzicielskich nie mogłoby istnieć, tym bardziej, gdy, jako prywatnemu, stawiane mu są nieraz wygórowane wymagania. Przy tym uczyć trzeba nie tylko zwykłych, objętych programem przedmiotów, ale i dodatkowych. Dochodzi więc naprzykład katechizm, nieprzewidziany w szkołach publicznych oraz historia i język polski.

Nauka musi stać na wysokim, na najwyższym poziomie, bo inaczej uczęszczanie do szkoły parafialnej przynosiłoby naszym dzieciom wielką szkodę, utrudniając im lub zgoła uniemożliwiając dalsze kształcenie się i uczestniczenie czynne w życiu społeczeństwa amerykańskiego, którego przecież stanowią cząstkę. Równocześnie należy im także ułatwić współżycie z polskim odłamem społeczności „Nowego Świata", należy przepoić duchem polskości, wdrożyć w tradycje przywiezione ze starego Kraju. Dlatego dzieci nasze za oceanem muszą znać historię Polski i muszą mówić w ojczystym języku.

— Czy mówią?

— Tak, ale często dopiero w starszych klasach. Początkowo na lekcji wysłuchują ze spokojem polskich słów siostry-nauczucielki, aby za chwilę powiedzieć w języku angielskim: — niech siostra powie to wszystko po amerykańsku.

Cóż robić, lekcja polskiego w parafialnej szkole w Ameryce wygląda nieraz, jak u nas w kraju wykład któregoś z języków obcych. Ale i to się zmienia sczasem, chociaż może mało kto wie i ocenia w dostatecznym stopniu niezmordowane i ciche wysiłki zakonnych pracownic narodowo-oświatowych. Może wyrazem szacunku i uznania jest jednak fakt, że niemal każdy Polak wita spotkane siostry serdecznym pozdrowieniem, lub w razie potrzeby służy im pomocą.

Mówiąc czy pisząc o pracy polskich sióstr-nauczycielek naszych szkół parafialnych w Ameryce, a skupiają się one w kilkunastu różnych zgromadzeniach, z których kilka prowadzi nawet szkoły średnie, nie można zapomnieć, że wszystkie niemal ich „wolne" chwile wypełnia żmudne samokształcenie, wytrwała i usilna chęć podciągnięcia się na coraz wyższy intelektualnie poziom. Do Polski przybyły także na przeszkolenie, na dziesięcio-miesięczny Kurs Kultury Polskiej, zorganizowany dla nich przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy wespół ze Zgromadzeniem SS. Nazaretanek w Warszawie.

Rozmowa się urywa. Dojeżdżamy do Poznania. Spotykamy się tu znowu z wycieczką księży i kleryków. Oni także pozostaną w Kraju na dłuższych studiach, rozrzuceni po różnych klasztorach w Poznaniu, Warszawie, Lwowie i Krakowie. W drodze zwiedzają główne miasta Polski. My również rozpoczynamy zwiedzanie Poznania. I znowu towarzyszy wszystkim niemal krokom pietyczne, objawiające się przy każdej sposobności, przywiązanie do polskości.

— Dotknęłam tego — zwierza mi się któraś z młodszych siostrzyczek, wskazując na jakiś starożytny grobowiec w katedrze poznańskiej — w Ameryce będę mogła mówić, że dotykałam.

Nazajutrz jesteśmy w Krakowie. A więc Wawel, zejście do krypty Św. Leonarda, gdzie spoczywają zwłoki Marszałka Piłsudskiego, wyjazd na Sowiniec, a wkońcu długa wędrówka po przepięknych kościołach duchowej stolicy Polski.

Nagromadzone pamiątki i skarby naszej wiekowej świetności i kultury wywierają silne i zgoła odrębne od poprzednich wrażenie, które się wyraża słowami:

— Co za cuda. Jeszcze Ameryka nie była odkryta, kiedy Polska to wszystko miała.

W dwa dni później wita nas Częstochowa, wezbrana tłumami płynących nieustannie rzesz pątniczych. Znowu chwile przesiąknięte wzruszeniem i naturalnie stosy pamiątek i upominków dla wszystkich pozostałych w Stanach.

— Siostry z Ameryki... a tak dobrze mówią po polsku — dziwują się zachwycone babiny i wieśniacy, skupieni na wałach jasnogórskiego klasztoru.

Wieczorem, żegnani przez miejscowe zakonnice oraz przez wycieczkę księży i kleryków, których spotkałyśmy tutaj, udajemy się do Warszawy. Podobnie jak uprzednio czas podróży wypełnia nam pogawędka.

— Nie spodziewałyśmy się nawet, że Polska tak bardzo nam się spodoba — precyzują swe wrażenia siostry. — Gdynia jest wspaniała. A i na polskim luksusowym statku czułyśmy się doskonale. Naturalnie, że w samym Kraju widoczny jest brak prosperity, ale my to rozumiemy. I tak w niedługim czasie niepodległości zrobiono niesłychanie wiele. My to rozumiemy...

Halina Karnicka

Otwarcie Kursu Kultury Polskiej dla sióstr-nauczycielek polskich z U.S.A.

W lokalu gimnazjum S. S. Nazaretanek w Warszawie odbyło się niedawno uroczyste otwarcie Kursu Kultury Polskiej dla sióstr-nauczycielek polskich szkół parafialnych w Ameryce. Kurs zorganizował Światowy Związek Polaków z Zagranicy wespół ze zgromadzeniem S. S. Nazaretanek.

Na uroczystość otwarcia złożyły się liczne przemówienia. Pierwszy zabrał głos wiceprezes Świat. Zw. Pol. z Zagr. Dr. Bronisław Hełczyński, podkreślając doniosłą rolę, jaką dla zachowania polskości spełniają polskie siostry zakonne w Ameryce, prowadzące silnie rozbudowane szkolnictwo parafialne. Z kolei przemówił ks. Biskup Gawlina. Po czym Dr. Giergielewicz powitał uczestniczki kursu w imieniu Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W imieniu 22 uczestniczek Kursu odpowiedziała jedna z sióstr, zapewniając, że pragnieniem ich jest ugruntować ducha polskiego i umiłowanie dla Macierzy w młodzieży naszej za oceanem, a w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia duchowych granic Polskiego Państwa.

W dalszym ciągu przemówił naczelnik Maciszewski z ramienia Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wygłaszając następnie wykład inauguracyjny na temat: „Polska i polskość w nauczaniu polskim na obczyźnie".

W uroczystości udział wzięli ponadto: naczelnik Dr. Wł. Zaleski z M. S. Z. oraz dyrektor Świat. Zw. Pol. z Zagr. Stefan Lenartowicz.

EMIGRACJA WŁOSKA

„Tym, którzy Was będą namawiać, abyście ziemię, która Was zrodziła, zapomnieli, przeklęli i obrażali, odpowiedzcie: Ojczyzna i Matka są najświętszymi rzeczami na świecie".

Mussolini

Bodajże najliczniejszą emigracją na świecie, jest emigracja włoska, stanowiąca 18% ogólnej liczby Włochów, co wyraża się olbrzymią cyfrą 10 milionów ludzi.

Pogląd szeregu państw na emigracje uległ od czasu zakończenia wojny światowej zasadniczej zmianie. Klasycznym dowodem owej metamorfozy są właśnie dzisiejsze Włochy.

Aby sobie zdać dokładnie sprawę z ogromu pracy, jaką włożyli Włosi w ciągu ostatnich kilkunastu lat w niezaorany grunt swojej emigracji, musimy choć pobieżnie zapoznać się z emigracją włoską z okresu przedwojennego.

Do roku 1900 Włosi nie znali racjonalnej gospodarki w zakresie emigracji. Zajmował się nią wtedy kto chciał i kto mógł. Olbrzymie rzesze włoskich emigrantów pchano tam, gdzie tylko było można, tam, skąd mógł płynąć większy zysk dla prywatnych agentur, trudniących się „żywą wymianą towarową". Okres ten zamyka się przeciętną liczbą 353.000 emigrantów rocznie.

Stopniowo jednak uświadomienie o roli i znaczeniu emigracji włoskiej dla Włoch jako państwa, jako Narodu rośnie, dowodem czego powstanie w r. 1901 „Comissariato Generale dell emigrazione", instytucji, przez którą państwo przejmuje całkowitą ingerencję w sprawach emigracyjnych. Dowodem opieki, jaką roztoczyło państwo nad emigrantem włoskim jest również cały szereg ustaw, umów i t. p. Zmienia się także charakter emigracji. Zamiast zwykłych robotników, wyjeżdża coraz więcej robotników wykwalifikowanych. Kryzys szalejący w Italii (r. 1913) zwiększa liczbę emigrujących osób do 872.000. Jest to maksymalna liczba, jaką zanotowała kiedykolwiek statystyka włoska. Minimum wychodźców przypada na rok 1918. W roku tym wyemigrowało zaledwie 28.310 osób. Wojna światowa stała się częściową tamą dla emigracyjnej fali Włochów, ale nie zatamowała jej zupełnie, całkowicie. W okresie tym ogólna liczba Włochów, mieszkających za granicami Włoch wynosiła 5.479.320 osób.

Po zakończeniu wojny światowej aktywność Włochów zagranicą stale i konsekwentnie wzrasta. Państwo nie żałuje wysiłków i systematycznej pracy nad należytym rozwiązaniem spraw włoskiej emigracji. Przede wszystkim położono specjalny nacisk na rozwój szkolnictwa włoskiego zagranicą. Prowadzi się najrozmaitszego rodzaju kursy przeszkoleniowe, rozszerza się w znacznym stopniu akcję kulturalno-propagandową, zakłada się biblioteki, które stale są wspomagane subsydiami, płynącymi z kasy państwowej. Liczne rzesze katolickiego wychodźctwa włoskiego otacza się opieką duszpasterską. Tam, gdzie nie ma kościołów, opiekę tę spełniają misjonarze. Nie zapomniano też o prasie, której wielkie znaczenie zostało we Włoszech należycie ocenione.

Dzięki inicjatywie „Comissariato Generale dell emigrazione", powstaje aż 280 (!) nowych wydawnictw włoskich zagranicą. Duży nacisk położono też na wychowanie młodzieży, udostępniając jej przez zakładanie klubów i towarzystw sportowych uprawianie ćwiczeń cielesnych. Pod względem ideowo-politycznym, dzięki wzmożonej, dobrze i celowo przeprowadzonej propagandzie, umocniono i powiązano masy wychodźcze na podłożu ideologii faszystowskiej. Hasłem Włochów w odpowiedzi na politykę wynaradawiającą państw obcych, stało się przykazanie faszystowskie, które poucza: „tym, którzy was będą namawiać, abyście ziemię, która was urodziła, zapomnieli, przeklęli i obrażali, odpowiedźcie: Ojczyzna i Matka są najświętszymi rzeczami na świecie".

Statystyka z r. 1931 wykazuje ogólną liczbę Włochów, mieszkających zagranicą na 9.600.000 osób. Jest to liczba duża. Cały szereg państw Europy (Szwajcaria, Belgia, Holandia, Norwegia, Szwecja, Litwa, Łotwa, Estonia i inne), posiadają znacznie mniej mieszkańców niż Italia Zagraniczna. Mimo to wielka rozrodczość Włochów w kraju i wzrastająca z tego powodu gęstość zaludnienia, każe Mussoliniemu szukać nowych terenów emigracyjnych, osadniczych czy kolonialnych. Zawiodła emigracja wewnętrzna, którą od r. 1926 przeprowadzał „Comitato permanente per le migrazioni interne". Możliwości emigracyjne topnieją

niemal do zera. Mussolini wierny swej faszystowskiej maksymie nie ogranicza liczby porodów (jak to niektórzy domorośli „politycy“ w Polsce proponują), przeciwnie, funduje nagrody dla matek, mogących się poszczycić pewnymi w tym zakresie sukcesami.

Wojna włosko - abisyńska to logiczny „dalszy ciąg“ historii odrodzenia narodu włoskiego, któremu Mussolini dał wiarę w swe siły i możliwości. Zawładnięciem Abisynii Mussolini podeptał prawa międzynarodowe, zdusił i zdławił skrupuły moralne, ale dla narodu włoskiego zdobył nowe tereny dla ekspansji populacyjnej, gospodarczej, kulturalnej, otwierając mu drogę ku potędze i rozwojowi.

O.

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

„JEDNOŚĆ“ W CZECHOSŁOWACJI ŚWIĘCI JUBILEUSZ — III ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO W ŁOTWIE — „GŁOS MŁODYCH“ PRZESTAŁ WYCHODZIĆ — POLSKA MŁODZIEŻ KATOLICKA WE FRANCJI—POLONIA DUŃSKA ZORGANIZOWAŁA OBOZY DLA HARCERZY — SUKCES DELEGACJI Z. H. P. W AMERYCE — CORAZ WIĘCEJ UNIWERSYTETÓW AMERYKAŃSKICH WPROWADZA LEKTORATY JĘZYKA POLSKIEGO.

Słyszymy niejednokrotnie o różnych jubileuszach, obchodzonych przez polskie organizacje zagranicą. Jubilatami są najczęściej organizacje starszego pokolenia, lub też one tylko mogą się poszczycić poważną cyfrą lat istnienia. Często jednak i stowarzyszenia młodzieżowe mają długoletnią tradycję. Posiada ją przede wszystkim „Jedność“, organizacja młodzieży polskiej w Czechosłowacji, która niedawno święciła jubileusz 10-lecia swego istnienia i działalności.

Przeszłość organizacji sięga jednak znacznie dalej niż 10 lat wstecz. Zacządki ideowe „Jedności“, to 100 lat temu założone przez Pawła Stalmacha kółko młodzieży polskiej pod nazwą „Złączenie polskie“, wznowione, po rozpadnięciu się, przez A. Cinciałę jako „Towarzystwo uczących się języka polskiego“ i odradzające się nieustannie pod coraz to nowymi nazwami, ale z niezmiennym celem utrzymania ducha polskiego wśród rodaków na Śląsku Cieszyńskim.

Obecna działalność organizacji skupia się w licznych sekcjach, jak: odczytowa, dramatyczna, chórowa, samopomocowa i in.

Również uroczystość młodzieżowa, chociaż zgoła o innym charakterze, odbyła się w Łotwie. Było to III-cie Święto Sportu Polskiego, zorganizowane przez Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej w Rzeżycy. Święto wykazało, że rozwój wychowania fizycznego stał się jednym z naczelnych zagadnień w pracy naszego młodego pokolenia rodaków w Łotwie.

Ogromnie ciężkie chwile przeżywa obecnie młodzież polska w Litwie. Władze rządowe przez odpowiednią politykę, konfiskaty i tym podobne metody, doprowadziła do konieczności zaprzestania wydawania pisma „Głos Młodych“, które cieszyło się wielkim uznaniem nietylko w Litwie, lecz posiadało swych sympatyków w Polsce i wśród Polonii Zagranicznej. To właśnie sprowokowało litewskie władze administracyjne do „zaopiekowania się“ pismem. W rezultacie ołówek cenzora w każdym numerze czynił spustoszenia, skreślając często kilka artykułów „zbyt polskich“. Co gorsza, nie poprzestano na tym, lecz domagano się zapełniania wolnych miejsc po konfiskacie artykułami rządowymi. Redakcja, nie chcąc pozwolić na przekształcenie pisma na organ litewskiej propagandy, zaprzestała wydawania „Głosu Młodych“.

Nieco jaśniejszymi barwami maluje się od niedawna los naszej emigracji we Francji. Wymiana wizyt dyplomatycznych z Polską i nawiązanie dawnej przyjaźni stały się zapewne przyczyną tego, że reemigracja została wreszcie wstrzymana. Posunięto się nawet dalej, sprowadzając do Francji pierwszą grupę polskich robotników rolnych.

Pisaliśmy zawsze o tym, że pomimo ciężkich warunków bytu i niepewności położenia, rodacy nasi we Francji ani na chwilę nie zaprzestali swej pracy narodowej. Dlatego i teraz praca ta rozwija się coraz lepiej. Ostatnio zamanifestowała swą jedność narodową i organizacyjną nasza młodzież, urządzając swój wielki zlot w Harnes w Pas de Calais. Było to pierwsze święto związkowe Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W licznych uroczystościach zlotowych uczestniczyła, obok tysiąca młodzieży polskiej ze wszystkich zagłębi północnej Francji, również miejscowa Polonia i kierownicy organizacyj wychodźczych starszego pokolenia.

Sprawami młodzieżowymi była także zainteresowana niedawno emigracja nasza w Danii, która przy wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy zorganizowała dla polskiej młodzieży harcerskiej obozy wakacyjne.

Gdy mowa o polskiej młodzieży harcerskiej, nie sposób powstrzymać się od wyrażenia im uznania za ich prace dla polskości. Nie mówię w tej chwili specjalnie o harcerzach naszych zagranicą, bo przecież z nimi jak najściślejszy kontakt utrzymują krajowi. Ostatnio kontakt ten został w bardzo pozytywny sposób pogłębiony, jeśli chodzi o nasze harcerstwo w Ameryce. Wśród Polonii w U. S. A. bawiła przez trzy miesiące delegacja harcerska, budząc entuzjazm, prowadząc kursy i obozy, zżywając się i nawiązując węzły sympatii z młodzieżą polsko-amerykańską. A przecież taki osobisty kontakt może i powinien być najowocniejszy w skutkach. Rozumieją to Polacy w Ameryce i dlatego wydział oświatowy

Związku Narodowego Polskiego, realizując uchwałę sejmu w Baltimore, urządza w przyszłym roku wielką wycieczkę młodzieży szkolnej do Polski. Powitamy ją tu jak najserdeczniej.

Wśród wielu radosnych informacyj o krzepnięciu życia narodowego wśród Polonii amerykańskiej i o jej sukcesach, szczególnie pomyślną jest wieść o tym, że na uniwersytetach amerykańskich mamy coraz więcej lektoratów języka polskiego. Niedawno wyruszył z Polski do U. S. A. prof. Doroszewski, aby na Uniwersytecie w Madison objąć katedrę języka polskiego. Obecnie wykłady języka i literatury polskiej poraz pierwszy rozpoczną się w Uniwersytecie Duquesne, dzięki usilnym staraniom Centrali Organizacji Polskich w Pittsburgu.

Na innej wyższej uczelni, na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku studia języka i literatury polskiej zostały rozszerzone i stoją obecnie narówni ze studiami innych języków obcych. Ponadto studenci mogą się specjalizować w zakresie polonistyki jako przedmiotu głównego. Przy tym uniwersytet Columbia przewiduje jeszcze kurs języka polskiego, jako przedmiotu pobocznego dla studentów innych wydziałów oraz kurs korespondencyjny. Wreszcie studentom zajmującym się tłumaczeniami z polskiego lub ściślejszym studiom nad Polską, udzielana jest specjalna pomoc.

Świadczy to wszystko o tym, że czynniki amerykańskie coraz lepiej doceniają rolę, jaką odgrywa nasze blisko 5-milionowe wychodźtwo w życiu Nowego Świata.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

ZNÓW RAZEM — DONIOSŁA WIZYTA — KOMBATANCI RADZĄ — SZTANDAR BRATERSTWA — APEL DO ZGODY — KONGRES ŻEŃSKIEGO FIDAC'u — OBRADY BŁĘKITNYCH ŻOŁNIERZY — REWIA NAD REWIAMI — NA ZIMOWE LEŻE.

Najwybitniejszym wydarzeniem politycznym ostatniego miesiąca, które szerokim echem odbiło się w prasie całego świata, była wizyta Naczelnego Wodza Armii Polskiej, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generała Śmigłego-Rydza, we Francji. Wizyta ta, będąca oficjalnie odpowiedzią na niedawny pobyt w Polsce gen. Gamelin, przerodziła się w olbrzymią manifestację polsko-francuskiej przyjaźni. Wódz nasz witany był we Francji z honorami równymi tym, jakie przysługują władcom wielkich mocarstw. Lecz powitaniu, zgotowanym gen. Rydzowi-Śmigłemu, — poza ceremoniałem oficjalnym — towarzyszyły objawy niebywałej serdeczności. Cała Francja pragnęła w ten sposób zamanifestować swą wielką radość z powodu ponownego zbliżenia politycznego i gospodarczego francusko-polskiego.

Podczas swej wizyty na ziemi francuskiej, gen. Śmigły-Rydz zetknął się nie tylko z najwybitniejszymi politykami i wodzami tego kraju, lecz również z niezliczonymi dowodami trwającej od wieków przyjaźni pomiędzy dwoma naszymi narodami. Przed jego oczyma przesunęły się zarówno pamiątki dawno zamierzchłej przeszłości, jak i najświeższe wspomnienia. Wśród śladów polskości, które oglądał, widział obrazy pięciu okresów dziejowych, łączących nas z Francją.

Przyjazd Naczelnego Wodza Polski był dla tych setek tysięcy polskich wychodźców we Francji okresem niewysłowionej radości. Wyrazem jej były niezliczone objawy serdeczności, których niesposób opisać. W imieniu całego Wychodźtwa polskiego witał gen. Śmigłego-Rydza, serdecznym przemówieniem, prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, Stefan Rejer, który w mowie swej podkreślił, że „Emigracja polska pragnie być czynnikiem, zacieśniającym przyjaźń polsko-francuską i czynnikiem właściwej propagandy polskich wartości narodowych wśród społeczeństwa francuskiego".

Równie serdeczny ton brzmiał w słowach wypowiadanych pod adresem naszego Wychodźtwa przez Naczelnego Wodza. Biła z nich wielka prawda, „o której każdy Polak, czy to w kraju czy to na obczyźnie, choćby za dalekim oceanem, zawsze winien pamiętać: warunkiem każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, siły moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem, choćby było źle i ciężko, choćby jeszcze nie raz trzeba było zęby zacisnąć, aby przetrwać, umiejętność skupienia się bez waśni, bez różnic". Słowa te winny wryć się głęboko w pamięć wszystkich Polaków zagranicą.

*

Jeszcze nie przebrzmiały echa radosnego powitania, jakie zgotowała wracającemu z Francji Wodzowi stolica Polski, gdy zawitał do naszego kraju reprezentant Rządu francuskiego, by kontynuować rozmowy na tematy zbliżenia politycznego i gospodarczego francusko-polskiego. W ciągu swego pobytu w Warszawie, francuski minister handlu, p. Baul Baskid, przeprowadził szereg rozmów z członkami Rządu polskiego. Wyniki tych rozmów są bardzo pozytywne.

*

W okresie pobytu we Francji Wodza Armii Polskiej, odbył się w Warszawie XVII Kongres międzysojuszniczej federacji b. kombatantów, t. zw. FIDAC'u. Zjechali się do naszej stolicy przedstawiciele 11 państw, by wspólnie obradować nad sprawami byłych żołnierzy. Kongres był wspaniałą manifestacją, zbiorowej woli niedawnych bojowników wojny światowej, by wszelkie międzynarodowe konflikty były rozwiązywane bez przelewu krwi.

*

Uroczystości kongresowe FIDAC'u rozpoczęła piękna msza polowa, odprawiona w sercu stolicy, na placu Józefa Piłsudskiego, przed grobem Nieznanego Żołnierza. Po mszy tej odbył się piękny akt zbratania Armii Polskiej z Polakami na obczyźnie. Aktem tym było wręczenie dowódcy 9 Pułku Strzelców Konnych im. gen. Pułaskiego pięknego sztandaru, ufundowanego przez pułkownika wojsk Stanów Zjednoczonych, p. Zabriskiego z Nowego Jorku. Sztandar ten, o barwach czerwono-żółtych, jest wierną kopią tych znaków, pod którymi walczyły pod Saraunah oddziały bohatera dwóch półkul, Kazimierza Pułaskiego. Aktu wręczenia dokonał osobiście minister spraw wojskowych, gen. Kasprzycki. Sztandar został przywieziony do Polski przez delegacje FIDAC'u amerykańskiego.

*

Podczas Kongresu, b. kombatanci Czecho-Słowacji i Polski, po wspólnym zbadaniu przyczyn niezgody, panującej pomiędzy tymi narodami, stwierdzili, że „los mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim musi nieuniknienie wpłynąć na charakter tych stosunków". Toteż kombatanci obu krajów wystosowali do właściwych czynników gorący apel, „aby ta sprawa była załatwiona w duchu słuszności". Należy mieć nadzieję, iż apel ten nie pozostanie bez echa i że wpłynie dodatnio na stosunki, panujące na Śląsku Zaolzańskim.

*

Jednocześnie z obradami kombatantów, odbył się w Warszawie dwudniowy Kongres Żeńskiego FIDAC'u. Przewodniczącą tej międzynarodowej organizacji byłych uczestniczek wojny światowej wybrano przez aklamację Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską. Wobec niemożności przyjęcia tego mandatu, wymagającego stałego pobytu w Paryżu, Kongres wybrał Panią Marszałkową na Przewodniczącą Honorową.

*

Wkrótce po warszawskich obradach FIDAC'u, odbył się we Lwowie kilkudniowy Zjazd byłych żołnierzy Armii Polskiej we Francji. Zjazd ten stał się terenem wielkich manifestacyj jedności narodowej wszystkich dawnych uczestników bojów o niepodległość Polski, zrzeszonych w Federacji Polskich Związków Ojczyzny.

*

Lwów, odwieczna polska strażnica kresowa, przeżywał również ostatnio inne silne emocje. Ludność tego grodu witała chlebem i solą, oraz niebywałym entuzjazmem Armię Polską, powracającą z letnich manewrów. Na ulicach Lwowa odbyła się wspaniała rewia naszych sił zbrojnych, stojących na straży pokoju na wschodzie Europy. 50 tysięcy żołnierzy przedefilowało przed ministrem spraw Wojskowych, gen. Kasprzyckim i niezliczonymi tłumami Lwowian oraz przyjezdnych z całej Polski. Ponad trzysta samolotów różnych typów zakryło niebo, zagłuszając swym warkotem powitalne okrzyki.

*

Podobnie witała Warszawa w tym roku powracające do stolicy z polowych ćwiczeń pułki swego garnizonu. Mrowie głów, morze kwiatów, niezliczone okrzyki i wiwaty, mowy, dary, piękne widowiska — to niezapomniany obraz entuzjazmu, którego byliśmy ostatnio świadkami.

K. Gr.

HALLO! RADIOSŁUCHACZE POLSCY ZAGRANICĄ!

Z dniem 1 października zostaje przesunięta godzina nadawania audycji dla Polaków zagranicą.

Audycje nadawane będą nie o godzinie 20.15 jak dotychczas, lecz o godzinie 19-ej według czasu środkowo-europejskiego i trwać będą 30 minut, czyli, że kończyć się będą o godzinie 19.30.

Zmiana powyższa okazała się konieczną z powodu przystosowania do programu jesiennego i zimowego polskiego Radia.

Najbliższy program będzie się przeto przedstawiał następująco: dnia 26 września — o godz. 20.15 muzyczna audycja p. t. „Polska pieśń ludowa", w opracowaniu znanego kompozytora p. Tadeusza Sygietyńskiego. Pogadanka o pieśni ludowej, oraz szereg melodyjnych piosenek ludowych; dnia 3 października — o godz. 19-ej — felieton p. t. „Żołnierz Polski współczesnej" w opracowaniu kapitana Jerzego Podoskiego — urozmaicony piosenkami i melodiami żołnierskimi; dnia 10 października — o godz. 19-ej — słuchowisko p. t. „Na szybowisku", pióra p. Marii Kannówny, obrazujące szybowcowe zawody lotnicze.

PRZEWODNIK
OŚWIATOWO - WYCHOWAWCZY

NOWE KADRY DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH

(Na marginesie dwu kursów: instruktorów świetlicowych i teatru kukiełkowego, zorganizowanych w czasie od 26 lipca do 16 sierpnia b. r. w Trokach, koło Wilna, przez Św. Zw. Pol. z Zagr.).

Stare, okolone pięknymi jeziorami, podwileńskie Troki opustoszały i wydają się teraz bardzo smutne. Wszyscy tu żałują przeżytych ostatnio tygodni i wciąż jeszcze wspominają „zagranicznych rodaków". Chodzę już tylko sam jeden z całej tej kochanej gromady po Trokach i na każdym kroku muszę to stwierdzać. Wszystkie dzieci, nasi dobrzy przyjaciele, — przyjaźnie się uśmiechają i pozdrawiają grzecznie. Znajomi i nieznajomi, w sklepach, na poczcie, na ulicy, w autobusie, — podchodzą, jeszcze wciąż dziękują, wspominają: — ach jaka szkoda, że już wyjechali, — ach, — jak było pięknie i miło, — ach, jacy mili ci nasi rodacy z zagranicy, — ach, czemu tak krótko, — ach, żeby znów koniecznie na przyszły rok i t. d. — Nad jeziorami, na polach, na ulicy — słucham z rozrzewnieniem — śpiewają nasze piosenki. Pewno już tu pozostaną.

Czyż mogę się temu wszystkiemu dziwić? Przez trzy tygodnie prawie 70 naszych rodaków z zagranicy żyło tu w braterskiej gromadzie takim bujnym pięknym życiem, — życiem najpełniejszym, jakim tylko żyć może człowiek uspołeczniony i kulturalny, — pełnym przeżyć i rozkoszy intelektualnych, artystycznych, kulturalno - towarzyskich i społecznych. Żyło i pracowało w najpiękniejszej, niczym nigdy niezakłóconej atmosferze przyjaźni i wzajemnej miłości, w najbliższym współżyciu z tak sympatyczną ludnością gościnny Trok. To miłe współżycie z miejscowym środowiskiem, które dało tyle niezapomnianych chwil obu stronom, — było chyba rzeczą społecznie najcenniejszą i najbardziej bodaj podbiło serca miejscowej ludności. A chwil takich przecież było dużo.

Prześliczne, tak entuzjastycznie przyjęte, i przez dziatwę i przez dorosłych, publiczne widowiska teatru kukiełkowego; naprawdę piękne, głęboko nieraz poruszające duszę, nasze wieczornice świetlicowe; — wzruszający, pełen prostoty i serdecznej, naiwnej szczerości, samorzutny akt zbratania się miejscowej ludności z rodakami z zagranicy, — z tradycyjnym chlebem i solą, podczas wspólnego wieczoru świetlicy miejscowej i naszej kursowej; nasza przyjaźń z dziatwą tutejszej ochronki i nasze śliczne, a nieznane tu zupełnie piosenki ludowe, śpiewane gromadnie na ulicy Trok, — czy też wreszcie ostatni, najpiękniejszy i najgłębszy akt — wspaniałe pożegnalne publiczne widowisko, odegrane przez zespół kursu świetlicowego nad brzegiem jeziora, będące dla tutejszej ludności jednym wielkim objawieniem piękna i nieodpartego uroku polskiej kultury ludowej. Chodzę więc, — zbieram dowody pozostawionego tu hojnie przez kursistów serca i tak liczne dowody podbitego serca trocczan — i wcale się temu nie dziwię. Tak przecież być musiało. Na oba tutejsze kursy wybrano najlepszych naszych działaczy społeczno-oświatowych z Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Rumunii, Łotwy, Estonii, Austrii, a nawet Brazylii i St. Zjedn. Am. Półn. Ludzie ideowi, dzielni, zahartowani w walce o polskość, pewni i wypróbowani. Ale co za rozmaitość typów, wieku (od lat 17 do 47), pochodzenia, wykształcenia, zawodu, wyrobienia życiowego i społeczno-oświatowego! A jednak, mimo to, już pierwszego dnia podczas pierwszej wspólnej wieczornicy świetlicowej, luźna ta gromada poczuła się odrazu całością, stała się zwartym zespołem ożywionym wspólnymi celami, — jedną wielką ideą służenia Polsce. Cóż mogły znaczyć wszelkie różnice wobec tej jednej idei?

Drugą mocną więzią, która wszystkich łączyła, była atmosfera rzetelnej pracy, jaka naprawdę rzadko się zdarza na podobnych kursach wakacyjnych.

Z ilości i z jakości dokonanej pracy oba te kursy mogą być naprawdę dumne. Nie zmarnowano ani czasu, ani środków, jakie Ojczyzna

mogła przeznaczyć na wyszkolenie przyszłych instruktorów świetlic i teatru kukiełkowego w naszych ośrodkach zagranicznych.

Dziewięć godzin dziennie pracy zespołowej, nie licząc prac w zespołach specjalnych, jak np. „żywy dziennik" (były cztery takie zespoły), gazeta ścienna, sąd inscenizowany i t. p., i nie licząc prac indywidualnych, jak lektura książek i czasopism, przygotowywanie się do referatów i do świetlic, udział w konkursie literackim, porządkowanie notatek z wykładów i t. d.

Taka naprawdę imponująca ilość pracy, jaką dali ze siebie uczestnicy kursów trockich, mogła być dokonana jedynie tylko dzięki atmosferze nieustającego zapału, tkwiącego w zespole, oraz dzięki zastosowaniu właściwej metody pracy, opartej przede wszystkim na takich podstawach, jak atrakcyjność i praktyczność zajęć oraz wysoka aktywność każdego uczestnika. Tu wszyscy kursiści, jako przyszli instruktorzy, mieli naprawdę dobry wzór do naśladowania, — jak można, dzięki wytworzeniu dobrej atmosfery i zastosowaniu właściwej metody, wydobyć z zespołu tyle twórczej, radosnej, tak duże zadowolenie wewnętrzne dającej, pracy.

Dużą rolę odegrały także trzy dobrze zorganizowane wycieczki: „szlakiem Mickiewicza" — do Nowogródka, Soplicowa i nad Świteź, do Wilna, do Warszawy i nad polskie morze, do Gdyni i Helu. Wrażenia, doznane na tych wycieczkach, pozostaną już chyba w pamięci na całe życie, a wspomnienia, związane zwłaszcza z wędrówką po „Ziemi Mickiewicza", z najmilszym miastem Marszałka, Wilnem, i z Gdynią — staną się chyba niewyczerpanym źródłem natchnień w dalszej pracy, w środowiskach zagranicznych.

Trzy tygodnie, tak przeżyte i tak przepracowane, minęły szybko. Ale wysoka intensywność życia kursowego, gdzie każdy pracował za dwóch a czuł najmniej za trzech, — związała ludzi mocniej, niż kiedy indziej innych związuje rok cały. To też rozstanie było ciężkie. Tak trudno było zrywać mocno już powiązane nici sympatii, przyjaźni, miłości. Nie dadzą się one zresztą już zerwać. Będą dalej wiązały poszczególne zespoły krajowe, poszczególne jednostki z różnych krajów i poszczególne krajowe grupy i jednostki z tymi, którzy pozostali w kraju — z prelegentami i z niektórymi trocczanami *). To także trzeba zaliczyć do licznych korzyści, jakie dały tegoroczne kursy w Trokach.

A korzyści te są naprawdę duże i liczne. Na rozsypane po świecie polskie tereny wraca spory zastęp ideowych, dzielnych pracowników, pionierów kultury polskiej, którzy przywiozą ze sobą prócz entuzjazmu i zapału do pracy — duży zasób nowych wiadomości i umiejętności oraz sporo konkretnego materiału do praktycznej działalności kulturalno-oświatowej. Zawiozą też ze sobą rzecz bezcenną: cząstkę tego słońca i tej serdecznej atmosfery, w jakiej przeżyli trzy tygodnie w Ojczyźnie.

K. K.

Troki, we wrześniu.

---

*) już nadeszły pierwsze listy od kursistów do trocczan bliżej zaprzyjaźnionych z kursem.

KIEROWNIK W ŚWIETLICY

W numerze lipcowym poruszyłam sprawę przodowników w zespołach pracy kulturalnej (w zespołach świetlicowych).

Przytem zajęłam się przede wszystkim jednostkami należącymi do gromady organizacyjnej, które dzięki temperamentowi i zdolnościom osobistym mogą i powinny być wyzyskane do prac przodowniczych. Wiemy jednak, iż w życiu struktura organizacyjna świetlic wygląda bardzo rozmaicie. Mamy więc świetlice takie, gdzie gromada uczestników działa zupełnie samodzielnie i wtedy rozwój organizacji zależy od ich wyrobienia, a powodzenie wszelkich prac od szczęśliwego układu sił, w gromadzie, a więc od tego, czy znajdą się w niej jednostki o zdolnościach organizacyjnych i talencie wychowawczym.

Wiele jednak świetlic, oprócz tych przodowników wyłonionych spośród uczestników, posiada jeszcze kierowników-wychowawców, którzy przychodzą jako organizatorzy pracy z ramienia jakiejś instytucji i rola ich w stosunku do zespołu jest z góry określona. Jest ona zbliżona nieco do omówionej poprzednio roli przodowników, lecz zarazem różni się od niej.

Zasadnicza różnica polega na tym, iż kierownik jest osobą przychodzącą zzewnątrz zespołu, często starszą od niego (szczególnie w świetlicach dziecięcych i młodocianych) i o wyborze jego zespół najczęściej nie decyduje.

Fakt ten nie pozostaje bez wpływu na wzajemny układ stosunków. Z jednej strony przynosi on pewne ułatwienia, z drugiej stawia osobę kierownika wobec specjalnych trudności.

Przodownik należący do zespołu musi wyłącznie własnymi wartościami i uzdolnieniami zdobyć autorytet

i zasłużyć na to, by zespół uznał jego rolę przodowniczą.

Z kierownikiem, który przychodzi zzewnątrz rzecz się ma inaczej. Staje on odrazu w roli organizatora i wychowawcy i ze względu na swoje stanowisko ma w wielu wypadkach głos decydujący, co bezsprzecznie pomaga do wzmocnienia jego autorytetu.

Są to jednak warunki zewnętrzne — reszta dokonuje się na drodze wzajemnego zbliżenia, współpracy i wysiłku.

Kierownik musi pozyskać zaufanie zespołu, zżyć się z nim i znaleźć drogi porozumienia, w czym znowu może przeszkadzać jego pozycja człowieka, przychodzącego zzewnątrz.

Przytem nie jeden przodownik ogranicza swoją działalność do wybranej dziedziny, najbliższej jego zainteresowaniom (prace zdobnicze, redagowania gazetki, organizacja wycieczek i t. p.) gdy tymczasem osoba powołana do kierowania całością życia w świetlicy, lub przynajmniej jakimś większym jego odcinku, bierze też na siebie znacznie większą i trudniejszą odpowiedzialność.

Z typu pracy wynika, iż opiera się ona w dużej mierze na człowieku, to też człowiek i wartości, jakie z sobą przynosi są podstawowym warunkiem rozwoju każdej placówki świetlicowej. Zespół, który nie posiada wśród siebie jednostek zdolnych do promieniowań na otoczenie najczęściej tkwi w bezwładzie.

Jakkolwiek stosunki się ułożą, czy będzie to wyrobiony przodownik, czy kierownik wprowadzony zzewnątrz, musi on posiadać warunki niezbędne do spełniania zadań, jakie wobec niego stoją.

Przede wszystkim są to zadania wychowawcze, a więc pomoc w samowychowaniu i rozwoju jednostek zespołu, świadome działania w kierunku wydobycia z nich jaknajwiększej samodzielności i twórczej inicjatywy.

Osoba kierująca życiem w świetlicy nie powinna stać na czele zespołu, lecz znajdować się w jego środku jako ukryta sprężyna wszelkiego działania, oraz jako czynnik koordynujący i regulujący to działanie.

Warunkiem powodzenia w pracy będzie tu umiejętność wszechstronnego oddziaływania na ludzi, na ich umysł, serce, duszę i charakter, a zarazem umiejętność pobudzania ich twórczości i aktywności.

Metody tego działania mogą być zresztą bardzo różne i zależą od typu człowieka pełniącego rolę kierownika. Jednym łatwiej przychodzi oddziaływanie na gromadę — mają oni zdolność nawiązywania kontaktu z dużym zespołem, inni znów przejawiają skłonność do kontaktów indywidualnych, do oddziaływania na jednostki, a przez jednostki na zespół.

Obie te metody mają swoje dobre strony, lecz żadna z nich nie jest pełną i nie wyklucza drugiej. Należy więc stwierdzić, iż oddziaływanie na gromadę winno się łączyć z oddziaływaniem na jednostki, a przewaga jednej, lub drugiej metody zależna będzie od indywidualności kierownika.

Czynnikiem decydującym o umiejętnym i celowym podejściu wychowawczym jest przede wszystkim wrodzona intuicja. Owe cechy wrodzone, a nieuchwytne składają się na to, co możnaby określić instynktem wychowawczym, a bez czego żadna praca organizacyjno-wychowawcza nie może liczyć na powodzenie. Sam instynkt zresztą nie wystarczy, jakkolwiek jest on rzeczą bardzo ważną.

Osoba zabierająca się do pracy w świetlicy, powinna posiadać również inne warunki, z których wymienię przynajmniej kilka najważniejszych.

A więc pierwszy warunek — stanowi zapał do pracy i umiłowanie jej, dające radość i zadowolenie wewnętrzne. Drugi — to pełnowartościowość osobowości i dynamika wewnętrzna. Trzeci — zdolności organizacyjne i umiejętność zdobywania autorytetu.

Kierownikiem pracy kulturalno-oświatowej nie może być osoba niedojrzała życiowo. Równocześnie jednak dojrzałości tej towarzyszyć powinna pewna młodość usposobienia, pojęta, jako żywość zainteresowań i zdolność do ciągłego rozwoju wewnętrznego.

Obok tego niezmiernie ważne jest wyszkolenie w sobie szeregu sprawności takich, jak szybkość orientacji, spostrzegawczość, zaradność, jak również sprawności czysto fizycznych. Z rodzaju pracy wynika, iż kierownik w świetlicy musi prowadzić pracę wielukierunkową, a więc życie zmusza go do opanowania wielu różnorodnych dziedzin. Powoduje to oczywiście pewien rodzaj wszechstronnego dyletantyzmu, co jest z jednej strony potrzebne z drugiej strony zaś może grozić powierzchownością.

Dlatego też słusznym jest, by obok wielu umiejętności dyletanckich kierownik posiadał jedną, lub parę swoich specjalności, zgodnych z zainteresowaniami, dokładnie opanowanych i pogłębionych: (czytelnictwo, samokształcenie, teatr, wycieczki i t. p.), odbija się to dodatnio na jego stosunku do pracy i pozwala osiągnąć pełniejsze rezultaty wychowawcze.

H. Jabłońska

Kursy dla pracowników oświatowych na wychodźtwie

Światowy Związek Polaków z Zagranicy zorganizował na Wileńszczyźnie dwa trzytygodniowe kursy dla polskich pracowników oświatowych ze wszystkich terenów zagranicznych, a mianowicie: kurs instruktorów świetlicowych i kierowników teatru kukiełkowego. Program pierwszego z nich obejmował wykłady i zajęcia praktyczne z dziedziny zagadnień świetlicowych, ze szczególnym uwzględnieniem teatru amatorskiego i inscenizacji. Kurs kukiełkowy miał za zadanie zapoznać uczestników ze sposobem wyrobu kukiełek, dekoracyj, techniką poruszania kukiełek i t. d.

Na zakończenie uczestnicy kursu świetlicowego wystawili widowisko Jędrzeja Cierniaka p. t. „W słonecznym kręgu", przedstawiające doroczne obrzędy polskiego ludu, a uczestnicy kursu kukiełkowego trzy widowiska dla dzieci i jedno satyryczne.

TYPY PRZODOWNIKÓW OŚWIATOWYCH

Na terenie oświaty pozaszkolnej spotykamy cały szereg typów przodownictwa. Najważniejsze z nich resp. najczęściej zachodzące — to następujące a) przodownictwo samokształceniowe, b) przodownictwo organizacyjne, c) przodownictwo ideologiczne, d) przodownictwo wytwórcze i e) przodownictwo na tle towarzysko-zabawowym.

a) Przodownictwem samokształceniowym nazywam taką formę przodownictwa, w której zarówno przodownik jak i zwolennik *) dążą do osiągnięcia pożądanych przez siebie wzorów czy ideałów własnej osobowości. W praktyce na terenie zespołów oświatowych, ta forma przodownictwa przejawia się zazwyczaj we wspólnej realizacji jakiegoś konkretnego zadania po to, aby rozwiązując je oddziaływać zarazem na jakąś stronę osobowości, np. intelektualną czy moralną i w rezultacie wzbogacić ją i przygotować ją do pełnienia nowych funkcyj. Przodownictwo samokształceniowe spotykamy często w zespołach specyficznie samokształceniowych, w zespołach przysposobienia rolniczego, w różnych zespołach świetlicowych i innych.

b) Przodownictwo organizacyjne jest to forma przodownictwa, w której przodownik i zwolennicy mają na oku wytwarzanie, wzmacnianie czy podtrzymywanie więzi grupowej resp. przygotowanie grup (zespołu) do realizacji takich czy innych zadań i celów. W tych zespołach, które posiadają jakiś zarząd, przodownikami organizacyjnymi są niejako z urzędu członkowie zarządu. Zaznaczyć jednak wypada, że nie zawsze tak się dzieje. Wprawdzie spełniają oni pewne funkcje dla zespołu, lecz często funkcje te nie mają nic wspólnego z funkcjami przodowniczymi. Nieraz funkcje te mają charakter ściśle rzeczowy, jak np. większość funkcyj skarbnika lub sekretarza. Nawet prezes zarządu często daleki jest od chęci przodowania organizacyjnego. Przodownik zaś jest w pewnym sensie osobnikiem twórczym. Nie tylko samodzielnie rozwiązuje podsunięte mu zadania, lecz nieraz stwarza nowe sytuacje i schematy. Otóż zdarza się, że przodownicy tacy rekrutują się z poza członków zarządu, wyrastają niejako samorzutnie z gromady.

c) Przodownictwo ideologiczne występuje tam, gdzie przodownik i zwolennik dążą do realizacji wspólnych ideałów. Różni się ono od przodownictwa samokształceniowego tem, że chodzi tu nie o przekształcenie własnych osobowości przodownika i zwolenników, lecz o przeobrażenie świata zewnętrznego w myśl wskazań takich czy innych ideałów, lub przygotowywanie gruntu do tego przeobrażenia. Mogą to być ideały polityczne, społeczno-ekonomiczne, religijne i t. d. Mogą się odnosić do małego środowiska lub jakiejś większej grupy, jak naród, państwo, czy kościół. Własna osobowość przodownika czy zwolennika występuje tu nie jako pewien cel sam dla siebie, ew. podporządkowany jakimś innym celom, które ma się realizować w przyszłości, lecz raczej jako narzędzie ułatwiające już w danej chwili realizację pewnych celów, zwykle bardzo wysoko cenionych. Przodownictwo tego typu spotykamy stosunkowo rzadko wśród młodzieży. Przed nim bowiem wysuwa się przeważnie na plan pierwszy przodownictwo samokształceniowe, jako stadjum przygotowawcze do późniejszej realizacji ideałów.

d) Przodownictwo wytwórcze zachodzi wtedy, gdy przodownikowi i zwolennikowi chodzi o wytwarzanie pewnych dóbr o większej lub mniejszej wartości użytkowej. Przodownictwo tego rodzaju spotykamy np. w różnych rodzajach zespołów pracy. Z zewnątrz idą starania, aby stosunek członków zespołu do wytwarzanych dóbr nie ulegał zbytniej ekonomizacji. Mają one więc charakter zespołów samokształceniowych.

e) Wreszcie przodownictwo na tle towarzysko-rozrywkowym. Tutaj przodownik i zwolennicy starają się przede wszystkim o stworzenie i rozwiązywanie takich sytuacyj, które mają służyć dostarczaniu przyjemnych doświadczeń i miłemu spędzeniu czasu bez dążenia do pogłębienia osobowości. A chociaż zabawy i życie towarzyskie wpływają na przekształcenie pewnych stron osobowości, jednak nie są to zmiany zamierzone i nie przyczyniają się naogół do scalenia (integracji) osobowości jak samokształcenia. Należy je więc odróżnić od przodownictwa samokształceniowego.

Oczywiście, w życiu konkretnym b. trudno o wyszukanie jakichś czystych typów przodownictwa. Występują one w pewnej łączności czy kombinacjach. I tak w wielu zespołach samokształceniowych przodownik przoduje równocześnie w dziedzinie samokształcenia, w dziedzinie organizacji, na tle ideologicznem i na tle towarzysko-zabawowym.

W związku z problemem przodownictwa na terenie o. p. występuje cały szereg kategorii zagadnień interesujących oświatowca, z nich najważniejsze:

I. Zagadnienia korelacyj, jakie zachodzą między uposażeniem biopsychicznym i nabytkami społeczno-kulturalnymi osobnika a jego możnościami i umiejętnościami przodowania.

II. Zagadnienia społecznych warunków pojawiania się dążeń przodowniczych i stosunków przodownictwa.

III. Zagadnienia dobierania przodowników, wyznaczania im odpowiednich funkcyj w zespole i tworzenia stanowisk przodowników.

---

*) zwolennik — członek zespołu.

IV. Zagadnienia kształcenia na przodowników i dokształcania przodowników.

Dążenia przodownicze nie są wrodzone. Nie znaczy to jednak, aby były one niezależne czy oderwane od reszty osobowości. W istocie bowiem wyrastają one w odpowiednich warunkach społeczno-kulturalnych z osobowości i są z nią jako całością, a przynajmniej z niektórymi jej stronami ściśle związane. Przytem w osobowości każdego bodaj osobnika zajmują one inne miejsce a poniekąd są czymś innym. Oświatowcy podobnie jak działacze organizacyjni (choć może w innym stopniu) często nie zdają sobie z tego sprawy. To też w dokształcaniu przodowników zbyt pochopnie posługują się szablonami nie uwzględniając w dostatecznej mierze ich odrębności indywidualnych. Dalej, niejednokrotnie nie uświadamiają sobie, że indywidualność osobnika a więc i jego właściwości przodownicze, nie rozwija się w abstrakcji od środowiska i jego wpływów, lecz że przeciwnie w znacznej mierze wyrasta z tego środowiska i jest z nim powiązana licznymi węzłami. Nie widzą, że często przy zmianie środowiska a nawet sytuacji przodownika w środowisku zanikają dane właściwości przodownicze a nie zawsze budzą się inne potrzebne w nowych warunkach. To też często nie nawiązują oddziaływań stosowanych w związku z dokształceniem do tej sytuacji, w jakiej sytuacji występuje względnie będzie występował. Odnosi się to zwłaszcza do wielu kursów i „szkół" dla przodowników. W izolacji od konkretnego środowiska, w którym przodownik ma przodować, przygotowują one raczej funkcjonarjuszów o określonych funkcjach, niż samodzielnych i twórczych przodowników.

Poruszyłem tutaj tylko jedną sprawę praktyczną. Spraw tych jest bardzo wiele. Dlatego też jako ważna konieczność nasuwa się potrzeba zbudowania systematycznej wiedzy o przodownictwie. Nie jest to sprawa łatwa. Mimo bowiem istnienia wielkiej ilości materiału faktycznego, nie został on nawet w ogólnych zarysach opracowany. Co więcej, dotąd właściwie zagadnienie przodownictwa w sposób naukowy nie zostało postawione. Zagadnienie to zasadniczo socjologiczne, powinno być rozwiązane metodami socjologicznymi. Socjologia musi tu jednak liczyć na wydatną pomoc niektórych dziedzin psychologii.

Dr. Władysław Okiński

GŁOS BRATNI

Cenzor Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. do Towarzystwa Polskiego w Sao Paulo z okazji 30-lecia: (Gazeta Polska w Brazylii 2.VIII.36 r. Kurytyba)

Gdziekolwiek poza granicami Polski polskie serce się gnieździ, wszędzie jeden problem i jedna troska nas łączy: jak zachować polską duszę i polski język w młodym pokoleniu i w następnych pokoleniach, które się z pnia polskiego wywodzą.

Czy to u nas w Stanach Zjednoczonych, gdzie wychodźców z polskiej krainy i ich potomków liczymy blisko na pięć milionów, czy u Was w Brazylii, gdzie wychodźtwo jest młodsze i mniej liczebne, czy w których polskie dusze zaledwie na tysiące czy setki się liczą, wszędzie mimo wielkich różnic w problemach politycznych, ekonomicznych i innych — ten problem jest jednaki.

Utrzymanie polskości polega na czterech fundamentach, na które musimy stale baczyć, stale ich bronić, aby ich obcy zalew nie podmył. Te fundamenty, to dom polski, prasa polska i polska lektura, towarzystwa polskie i kościoły i parafie polskie.

Dokąd język polski będzie naszym domowym językiem, dokąd my i nasze dzieci czytywać będą polskie książki, dokąd w naszych towarzystwach język polski będzie dominował i dokąd śpiew polski rozbrzmiewać będzie, dotąd ani duch ani język polski nie zaginą.

Z chwilą, gdy pozwolimy na to, aby te fundamenty rozsypały się w gruzy, zaniknie i język polski i serce polskie zwolna zanikać będzie; pozostaną końcówki polskich nazwisk, mgliste wspomnienie pochodzenia polskiego.

Gdziekolwiek jesteśmy, język, historia, śpiew i kultura polska nas łączy. Zachowajmy te cztery węzły polskości jak najdłużej, budźmy zamiłowanie do nich w młodszym pokoleniu, tak Wy tam Bracia Kochani w Brazylii, jak i my tutaj w wolnej krainie Washingtona, jak i wszędzie gdzie tylko polskie serce bije.

Życząc drogim Rodakom w Brazylii jak najdłuższego zachowania rdzenia polskości, a Waszemu pięknemu Towarzystwu w Sao Paulo jak najlepszego rozwoju, tak liczebnego jak i ekonomicznego, serdecznego, bratnie pozdrowienie Wam przesyłam.

F. H. Świetlik

Przewodniczący Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej i Cenzor Związku Narodowego Polskiego w St. Zj. A. P.



Jan Matejko — Salon Mal. Pol. w Krakowie

X. PIOTR SKARGA

Piotr Skarga

symbolem polskiej myśli patriotycznej

Tegoroczny obchód jubileuszowy 400-letniej rocznicy urodzin Piotra Skargi wykazał, jak drogi współczesnej duszy polskiej jest jubilat i jak cenne są jego wskazania dla teraźniejszości. Przeżywamy chwilę przełomową, walczymy z kryzysem moralnym, zmagamy się z prądami społeczno-politycznymi, stajemy w obronie katolicyzmu, a w walce tej — zda się — mamy wielu mówców i działaczy.

Nikt jednak ani wymową, ani talentem pisarskim, ani pracowitością i świętością nie dorównał Skardze, którego życie przypada na czasy do naszych podobne: tarcia wewnętrzne tak polityczne, jak i religijne, a stąd płynąca niezgoda między obywatelami. Zapobiec temu, postawił sobie Skarga za cel wszystkich działań. Jego ideą było odrodzenie narodu polskiego. Dzieło jego życia musiało więc być wielkie. Nie wygasło ono wraz z jego śmiercią, lecz poprzez wieki żyło, do nas przetrwało i jest dziś tak aktualne jak było wówczas, gdy żył jego wielki autor.

Skarga rozpoczął swą działalność, gdy współczesna mu idea polityczna zaczęła biec nowymi torami, gdy społeczeństwo polskie o silniejszej indywidualności dążyć zaczyna do zdobycia swobody i wolności. Skarga, jako kaznodzieja, zdawał sobie jasno sprawę, do czego ta wybujała indywidualność jednostek może doprowadzić. Widział zło i starał się nie dopuścić do jego następstw. Troską Skargi jest, nie cząstka ale całość zwarta, silna i jednolita. Stąd ta najbardziej wyraźna troska przebija się w jego „Kazaniach Sejmowych". Wyrazem najsilniej wzmożonego uczucia patriotycznego jest tu drugie kazanie „O miłości Ojczyzny". Jego patriotyzm każe mu objąć miłością nie jeden stan i nie jednostkę, ale cały naród. On sam mieszczanin z pochodzenia uczy miłować ojczyznę — stan szlachecki. Przemawia doń, a przez niego do całego narodu: ...„Miłujcie ojczyznę tę swoją i to Hieruzalem swoje, to jest, koronę tę i rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli Cię zapomnię, ojczyzno miła moja i Hieruzalem moje, niech zapomnię prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich uciech moich nie położę".

Siła oddziaływania tych kazań była ogromna a potęgowało ją u Skargi przeczucie gromadzących się nieszczęść, jakie pod wpływem fermentu politycznego i religijnego wraz z humanizmem szerzyły się wśród ogółu szlachty. Główny powód tego widzi w braku zgody i jedności. „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie „Rozdzieliło się serce ich — teraz poginą... I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą"".... Dlatego też ostro występuje przeciwko temu, co Ojczyźnie zagraża, a jako wielki prorok narodowy ma prawo nawoływać do zgody, która jedynie upadkowi Rzeczypospolitej zapobiec by mogła.

Poprzez wszystkie kazania sejmowe powraca stale napomnienie, słuszne dla wszystkich narodów we wszystkich czasach: napomnienie jedności. W jedności religijnej i politycznej siła i potęga państwa. Od przykładów na to aż roi się w kazaniach. A wszystkie są jasne, dosadne i słuszne.

Bardziej może niż politycznej chciał Skarga religijnej jedności. W tym duchu napisał osobną pracę „O jedności Kościoła bożego" — gdzie stara się połączyć Kościół wschodni w Polsce z chrześcijaństwem zachodnim, a przez to szerzyć kulturę polską na Wschód. Sprawa ta głęboko leżała Skardze na sercu. Chciał on z Polski uczynić organizatorkę całego europejskiego Wschodu.

Największą jednak zasługą Skargi było trzeźwe patrzenie w przyszłość i odważne występowanie przeciw nadużywanej często „złotej“ wolności szlachty i budzenie świadomości państwowej, a przez to poczucia obowiązku wobec państwa.

Nie na tem jeszcze kończy się działalność Skargi. Jego praca społeczna stanowi osobny rozdział życia wielkiego męża. Poświęcenie, bezinteresowność obok świętości i miłość bliźniego każe mu stanąć w obronie słabszych. Jego działalność na niwie społecznej pozostawiła trwające do naszych czasów pamiątki. Bractwo miłosierdzia, Bank Pobożny, domy zakonne to wszystko jego dzieło, które poczynał z umiłowaniem idei, walcząc o jej realizację.

Całe więc życie Skargi jest apostolstwem wielkiej myśli, której jedynym mianem: miłość Matki-Ojczyzny. W swej wielkiej miłości wzrokiem przebił zasłonę dziejów, zobaczył przyszłość umiłowanego narodu, chciał złu zapobiec i stąd te myśli pełne najwyższego patriotyzmu i w kazaniach słowa, przez które „sięgnął do trzew i zatargał“.

Duch Skargi przeniknął wieki i dziś jego postać jaśnieje pełnym blaskiem. Wielkość złotoustego kaznodziei mierzyć możemy uznaniem, jakim obdarza Go naród.

Jubileuszowa uroczystość Skargi, połączona z obradami Kongresu pisarzy i działaczy katolickich z całego kraju, wykazała, jak Skarga dla dzisiejszej duszy polskiej jest drogi. Sam Kongres pod hasłem „Skarga a dzisiejsza Polska“ miał za zadanie oświetlić ważne zagadnienia współczesnej Polski, w myśl wskazań Skargi. Po dwu dniach obrad Kongresu, nastąpiła chwila hołdu narodu dla Skargi za Jego zasługi, za to, że był głosem sumienia narodowego, że był wielkim prorokiem a przede wszystkim, że był wielkim budowniczym katolickiej Polski. I tu za prof. Ign. Chrzanowskim śmiało powtórzyć możemy: „zbyt królewską duszę miał Skarga, iżby w niej kiedykolwiek zabrakło pierwiastków, godnych narodowego kultu“. — Kultem Skargę otacza dziś cały naród, czego wyrazem była potężna manifestacja w dzień 400-letniej rocznicy jego urodzin.

Rozbrzmiewały kościoły uroczystymi nabożeństwami, sale obradami uczonych, ulicami ciągnęły tysięczne pochody, pisma zapełniły się wspomnieniami o tym wielkim człowieku, którego prawdy przemawiają z równą mocą przekonywującą jak przemawiały cztery wieki temu. Żądanie zjednoczenia wszystkich sił ku obronie Ojczyzny i utrzymaniu jej w świetności i potędze — to hasło wiecznie żywe i zawsze nam drogie. Hasła te, o które Skarga całe życie walczył, są i dziś bodźcem ku tworzeniu potężnej Polski.

Irena Zawilska

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE MŁODEJ POLONII ŁOTEWSKIEJ

Życie polskie na Łotwie — pomimo różnych ograniczeń, wypływających zresztą z procesu przebudowy ustroju wewnętrznego tego państwa, procesu zapoczątkowanego zamachem stanu w dniu 15 maja 1934r. i trwającym jeszcze do dziś — nie tylko nie zamarło, ale — wręcz przeciwnie, znacznie się pogłębiło, na niektórych odcinkach rozszerzyło się nawet organizacyjnie.

Zwłaszcza na odcinku życia młodzieży polskiej jest do zanotowania sporo pozytywnych momentów.

Jak wiadomo, największą organizacją polską na Łotwie, istniejącą obecnie po zlikwidowaniu Związku Polaków, Towarzystwa Rolniczego i innych drobniejszych, jest Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie, skupiający w swoich szeregach przeszło 2000 członków, pracujących w 18 filiach.

Pomimo stanu wojennego, który istnieje na Łotwie już od dwóch lat i niewątpliwie, jak każdy stan wojenny, krępuje do pewnego stopnia wszelkie przejawy życia społecznego i kulturalnego, Związek, ściśle przestrzegając przepisów obowiązujących, nietylko zachował, ale też zwiększył tempo swojej pracy dotychczasowej.

Zwłaszcza ujawniło się to wybitnie na odcinku wychowania fizycznego i sportu, umiejętnie propagowanego i rozszerzanego ostatnio we wszystkich prawie filiach Związku.

Jak gdyby zewnętrznym przejawem dorobku na tym odcinku stały się rokrocznie odbywane „Święta Sportu Polskiego w Łotwie", organizowane przez Związek coraz to w innej miejscowości, skupiającej większą ilość Polaków. Pierwsze tego rodzaju Święto Sportu Polskiego w Łotwie odbyło się w r. 1934 w Rydze, drugie — w r. ub. w Dyneburgu i trzecie — w ostatnich dniach sierpnia b. r. w Rzeżycy.

Rzeżyca jest niewielkim miastem, liczącym zaledwie 13 tysięcy mieszkańców, które jednak, ze względu na swe położenie w centrum Latgalii, staje się powoli jak gdyby stolicą tej czwartej części Łotwy. Według statystyki oficjalnej, samo liczy około 2.000 Polaków, ale ponieważ cała Latgalia liczy ich — wciąż według oficjalnych danych statystycznych — przeszło 30.000, przeto wybór Rzeżycy (m. in. bardzo ładnie wyglądającej, zwłaszcza w lecie, i mającej polskie Gimnazjum państwowe oraz miejską szkołę powszechną) na zorganizowanie święta sportu był całkowicie słuszny i trafny.

Już na kilka dni przed Świętem, Rzeżyca, zwykle spokojna i prawie — szczególnie w lecie — bezludna, ożywiła się i odświętny przybrała wygląd. Zwłaszcza zawrzało w Domu Polskim, w którym mieści się lokal filii ZPM, oraz jeszcze kilka polskich organizacyj rzeżyckich, jak filia „Oświaty", „Harfy", polskie drużyny harcerskie etc.

Dopiero jednak sobota i niedziela (22 i 23 sierpnia b. r.) stały się wielkim zlotem młodzieży polskiej z całej Łotwy, przybyłej do Rzeżycy na — jak nazwano to III Święto Sportu, zorganizowane przez ZPM — Polskie Igrzyska Sportowe Młodej Polonii Łotewskiej.

Najliczniej reprezentowany oczywiście był Związek: reprezentacja jego 8 filii, które wystawiły zespoły sportowe lub przysłały zawodników, liczyła 101 osób, w tym m. in. z Dyneburga — 31 osób, z Rzeżycy — 23, z Lipawy — 12, z Lucyna — 12, z Juchnik — 8, z Krasławia — 7, z Demenu — 3 i z Mitawy — 2 osoby. Ponadto w Święcie wziął udział Polski Klub Sportowy „Reduta" z Rygi, w składzie 48 osób, oraz klub sportowy Polskiego Stowarzyszenia „Harfa" z Dyneburga, w składzie 51 osoby.

Poza czynnymi uczestnikami Święta, do Rzeżycy zjechało kilka wycieczek młodzieży, zorganizowanych przez poszczególne filie Związku, oraz sporo przedstawicieli starszego społeczeństwa polskiego ze wszystkich stron Łotwy.

Program Święta szczelnie wypełnił oba dni na Święto przeznaczone. Organizacja Święta stała na wysokim poziomie, pod względem frekwencji publiczności III-cie Święto Sportu Polskiego w Rzeżycy ustaliło rekord: wszystkie miejsca na stadionie w drugim dniu Święta zostały rozsprzedane i na wieczór zabrakło biletów. Pogoda i kasa, oczywiście, ku wielkiej radości organizatorów i wszystkich uczestników Święta, dopisały znakomicie.

Jeśli chodzi o program, to składał się on z kilku części, na które złożyły się: lekko-atletyka w konkurencji męskiej i żeńskiej, koszykówka, siatkówka (dla kobiet i dla mężczyzn), piłka nożna oraz pływanie i kajakowanie.

Ostatnich dwóch punktów po raz pierwszy wprowadzonych do programu Święta, pomimo licznej rzeszy

zgłoszonych uczestników, nie udało się przeprowadzić, z powodu niskiego stanu wody na rzece miejscowej.

W ostatecznym wyniku Święta bezapelacyjne zwycięstwo i pierwsze miejsce, po raz drugi w historii Igrzysk Olimpijskich Młodej Polonii Łotewskiej, odnieśli sportowcy P. K. S. „Reduta" z Rygi, zdobywając we wszystkich konkurencjach przewidzianych i przeprowadzonych w programie Święta Sportu 371,5 punktów. Zgrany i liczny ten zespół, mający w stolicy najlepsze warunki zaprawy sportowej, zdobył wskutek tego zwycięstwa po raz drugi nagrodę przechodnią Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przeznaczoną dla najlepszego zespołu sportowego Polonii Łotewskiej. Na drugim miejscu, w ogólnej punktacji, ulokował się Związek Polskiej Młodzieży, którego członkowie, pochodzący zresztą z różnych filij, a więc z różnych miejscowości, co niezmiernie utrudnia skompletowanie jednego, silnego zespołu sportowego, zdobyli 279 punktów (Sportowcy z filii Dyneburskiej — 149, z Rzeżyckiej — 77, z Lipawskiej — 44 oraz z Juchnickiej — 9). Na trzecim miejscu ulokował się silny zespół sportowy „Harfy", który uzyskał dla siebie 160 punktów.

Z kobiecych zespołów na pierwsze miejsce wysunął się również zespół z „Reduty" (157,5 punktów), pozostawiając za sobą zespół filii Dyneburskiej ZPM (66,5) oraz zespół „Harfy" (27,5). Zwycięskie Polki z Rygi otrzymały nagrodę przechodnią Posła R. P. w Rydze, ministra Franciszka Charwata — piękny puhar z Orłem.

Ogólnie należy powiedzieć, że III-cie Święto Sportu Polskiego w Łotwie, największa impreza polska w r. b. na tym terenie, zorganizowane przez Związek Polskiej Młodzieży niezwykle sprężyście i z istotnie poważnym rozmachem — przyczyniło się w dużym stopniu do wydatnego wzmocnienia dzieła propagandy sportu i kultury fizycznej wśród społeczeństwa polskiego w Łotwie.

Była ona poza tym do pewnego stopnia sprawdzianem możliwości organizacyjnych Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie, stojącego przed wkroczeniem w 7-my rok swego istnienia i to sprawdzianem — trzeba przyznać — który dla Związku wypadł niewątpliwie pozytywnie.

Obecnie praca Związku w zakresie sportu i wychowania fizycznego, skierowana zostanie w kierunku akcji zdobywania nadal Polskiej Odznaki Sportowej przez społeczeństwo polskie na Łotwie, oraz w kierunku przygotowywania się do Igrzysk Sportowych Polonii Zagranicznej, które mają się odbyć w 1937 r. w Warszawie.

Marjan Wasilewski

Rzeżyca, we wrześniu.

TECHNIKA TENISA

(według mistrza świata E. Vinesa)

W tym samym czasie, kiedy na tym miejscu ostatnio pisaliśmy o tenisie, na łamach prasy amerykańskiej zabrał głos jeden z najwybitniejszych przedstawicieli białego sportu, pierwsza rakieta świata w przedostatnim sezonie, Ellsworth Vines.

Ponieważ szampion amerykański udzielił całego szeregu cennych wskazówek, popartych autorytetem pamiętnych sukcesów, przeto warto jeszcze raz powrócić do tego tematu, tymbardziej, że uwagi Vinesa dotyczą w przeważnej części techniki tenisa, podczas gdy myśmy zajmowali się dotychczas głównie stroną taktyczną.

Jeśli chodzi o wybór rakiety, doradza nam mistrz przeciętną: kosztowna nic nie pomoże, z najtańszemi lepiej być ostrożnym. Rakieta winna być najcięższa, pod warunkiem jednak, że będziemy mogli swobodnie nią władać.

Sposoby trzymania rozróżnia Vines trzy: zachodni, wschodni i kombinacyjny. W sposobie zachodnim, przejście między wielkim palcem a wskazującym spoczywa na płaskiej stronie rączki rakiety. Metoda ta wygodna jest tylko przy wysokich piłkach.

Wschodni sposób polega na umieszczeniu węższej ścianki rączki pomiędzy tymi samymi palcami. Ten znów system jest wygodny do niskich i średnich piłek, zawodzi przy wysokich.

Trzeci sposób, kombinacyjny, podobny jest zasadniczo do wschodniego, z tą różnicą, że rakietę pochylamy o jakieś 2—3 cale na lewo wdół, nie zmieniając położenia dłoni, przez co trzymamy rączkę ukośnie. Jest on powszechnie uznany za najlepszy, jako odpowiedni zarówno do wysokich jak i niskich piłek, przyczem pozwala na większą swobodę ruchów.

Drugą zasadą trzymania rakiety jest uchwyt przy samym końcu. Vines do tego stopnia jest wierny tej zasadzie, że jego mały palec spoczy-

wa aż na skórzanym zakończeniu rączki. Palce przy uchwycie winny być rozluźnione.

Przechodzimy do serwisu. Lewa noga wysunięta tak, by tworzyła z linią kortu kąt prawie prosty, ciężar ciała spoczywa na nodze prawej. Podrzucamy piłkę na wysokość około 6 stóp (180 cm). Zamach wykonujemy tak, by ręka w chwili uderzenia była zupełnie wyciągnięta.

Vines, podobnie jak wielu innych wytrawnych graczy, jest przeciwnikiem serwowania pierwszej piłki ostrzej. Niema potrzeby, zdaniem mistrza, zwiększenia jej szybkości ponad normę. Należy raczej zwrócić uwagę na dokładność.

Z kolei omawia Vines poszczególne uderzenia. Podstawą tenisu jest d r a j w (drive). Ustawić się należy lewym bokiem do siatki, uderzać ręką zupełnie wyciągniętą, bezpośrednio po odbiciu. Drajw z backhandu wymaga oczywiście odwrotnego ustawienia.

Jako metodę treningu poleca Vines grę z siatką, podniesioną o ok. 10 cm, przyczem starać się trzeba przenosić piłki tuż nad siatką.

L o b traktować winniśmy wyłącznie jako uderzenie obronne, używane w wypadkach, gdy znajdujemy się w niewygodnej pozycji. Należy wówczas „lobować" wysoko, by zyskać na czasie i wygodnie się ustawić.

Przechodząc do innych uderzeń, jak volley, half-volley, czop (przycięcie) i smash (piłkę uderzamy z góry, jak przy serwie), poleca Vines stosować je dopiero po opanowaniu uderzeń zasadniczych.

Wszystkie przytoczone uwagi mistrza świata dotyczą poszczególnych stadjów gry. Narzuca się pytanie: czy niema jakiegoś „sekretu" natury ogólniejszej, dzięki której można osiągnąć mistrzowską formę. Okazuje się, że taki „sekret" istnieje i, co ciekawsze, jest wspólny dla sportów i gier, w których posługujemy się kulą, (piłka, kula bilardowa, ping-pong). Piszący miał sposobność zetknąć się z artykułami mistrzów bilardowych, pingpongowych, oraz innych, i we wszystkich wypadkach owa zasada brzmiała „follow through". Dosłownie „follow" znaczy następować, odpowiada niemieckiemu folgen, zaś „through" — poprzez, nawskroś (durch). Ale to nam niewiele jeszcze tłumaczy.

Wielu grających przy uderzeniu piłki ogranicza się do nadstawienia rakiety, przyczem po odbiciu nie troszczy się więcej o rakietę. Albo ją opuszczają, czy podnoszą, lub też cofają w mniemaniu, że już rola ich z danem uderzeniem się skończyła. Według Vinesa tak nie jest. Piłka znajduje się dłużej w zetknięciu z rakietą, niż nam się wydaje. Toteż rakieta winna p o s t ę p o w a ć za piłką, aby ją „przeniknąć na wskroś". Wynikiem tego jest większa precyzja — piłka idzie tam, gdzie chcemy skierować.

W praktyce nietrudno jest zaobserwować i sprawdzić ten charakterystyczny moment, który niejednokrotnie może nam się przydać.

T. Maluga

POLACY W DRUŻYNACH BELGIJSKICH I FRANCUSKICH

W rozpoczynających się obecnie mistrzostwach Belgii w piłce nożnej grać będzie w drużynach ligowych i A-klasowych czterech emigrantów polskich: bracia Gubańscy, w klubie „Waterschei", Szafrański w klubie „Centre" i Melak w „Union Saint Gilloise". Gubańscy w ubiegłym sezonie grali już w reprezentacji Limburgii (prowincji belgijskiej), Szafrański kilkakrotnie figurował do niedawna w drużynie emigracyjnej i został „odkrytym" przez managera brukselskiego „Union Saint Gilloise", wielokrotnego mistrza Belgii.

Z wyżej wymienionych tylko Szafrański przyjął obywatelstwo belgijskie.

We Francji poza piłkarzami polskimi, zrzeszonymi w P. Z. P. N. we Francji, znaczna ilość naszych sportowców wchodzi do klubów francuskich, stanowiąc często najlepsze siły w ich zespołach zawodowych i amatorskich. Wobec jednak wydanego niedawno zakazu obsadzania drużyn francuskich w stopniu większym niż ⅓ — cudzoziemcami, gracze polscy utracili część zajmowanych miejsc. Jeden z najlepszych piłkarzy z Lille Stanisław Dombecki z Racing-Club w Lens, usunięty z powyższych względów z rozgrywek regionalnych w dn. 30 ub. m., uzyskał obecnie, dzięki staraniom klubu obywatelstwo francuskie i będzie mógł odtąd stale występować w barwach R. C. Lens, co zdaniem francuskich dziennikarzy, znacznie wzmocni ten popularny zespół piłkarski.

W żyłach Petra Ficka płynie krew polska...



Wywiad z wielokrotnym rekordzistą świata w pływaniu

Olimpiada się skończyła. Podobnie, jak po Antwerpii, Paryżu, Amsterdamie tak i teraz państwa europejskie postanowiły wykorzystać pobyt drużyn zamorskich w „starym świecie" i zorganizowały szereg mitingów sportowych. Zwłaszcza zawodnicy Stanów Zjednoczonych rozchwytywani byli jako największa sensacja i jest to znaczny sukces Polskiego Związku Pływackiego, że udało mu się sprowadzić na tygodniowy pobyt pływaków amerykańskich. Wprawdzie pływactwo nasze, w porównaniu z potężnymi w tej dziedzinie Stanami, nie stoi na wysokim poziomie i o równej walce nie mogło być mowy w żadnej konkurencji, niemniej jednak występy sympatycznych gości cieszyły się ogromnym powodzeniem we wszystkich ośrodkach, o jakie zawadzili w swej wędrówce po Polsce. Amerykanie są najwyższą klasą światową, a dowód najoczywistszy tego mieliśmy w Bielsku, gdzie Peter Fick, gwiazda zespołu gości, ustanowił nowy rekord świata na 50 metr. stylem dowolnym.

Któż mógłby się spodziewać, że w żyłach najszybszego pływaka na kuli ziemskiej płynie krew polska! A jednak tak jest. Matka rekordzisty świata jest Polką, która kilka dziesiątków lat temu wyemigrowała za Ocean.

Właśnie siedzimy z Fickem na obmurowaniu pięknej pływalni warszawskiej, gdzie przed chwilą wygrał bez trudu 100 mtr. stylem dowolnym i rozmawiamy na ten temat.

— Jakże się Pan czuje u nas w Polsce, która przecież jest na pół pańską ojczyzną?

— Wspaniale. Jestem zdumiony przyjęciem, jakie nam tu zgotowano. Moja matka opowiadała mi o sławnej gościnności polskiej, ale rzeczywistość przekracza najśmielsze oczekiwania moje, a tymbardziej moich kolegów! A sam kraj! Może moje zdanie, jako półkrwi Polaka nie jest zupełnie obiektywne, ale moi koledzy są podobnie jak ja zachwyceni.

— A w jakich okolicach kraju panowie byli?

— Zwiedziliśmy Śląsk, Zakopane, Rabkę. Niestety, w górach panowała niepogoda, tak że nie mogliśmy zobaczyć całej ich wspaniałości. Mamy jednakże wyobrażenie o tym, jak imponująco muszą wyglądać w promieniach słońca, zwłaszcza zimą, gdy je pokryje śnieg. Nie mówię już o doskonałych terenach narciarskich. Śląsk również nam się podobał, jako dzielnica przemysłowa, Warszawa zaś jest prawdziwie wielkim, pięknym miastem. Stąd jedziemy do Łodzi — o ile sobie przypominam jest to ośrodek przemysłu włókienniczego i nazywa się Polski Manchester — a potem do Gdyni, która słynie w całym świecie Do domu zawiezie nas polski statek „Batory". Spodziewam się więc, że podróż przez Ocean będziemy mieli komfortową.

— Czy jest pan po raz pierwszy w Europie?

— O nie. Odbyłem w zeszłym roku tournée po Europie i Japonii. To był rok mojej najlepszej formy. Nie przegrałem wtedy ani razu.

— O! z przykrością mówię o tym. Csik wygrał zasłużenie, był w tym dniu doskonale usposobiony, ale na miłość boską, ja przyszedłem przecież do mety drugi, a nie szósty, jak to rozstrzygnęli sędziowie. Ale nie wspominajmy tego więcej.

— Zgoda. Ale czy mógłby mi pan powiedzieć jeszcze, jaką rolę odgrywają Polacy w pływactwie Stanów?

— Owszem. Mamy wśród Polonii amerykańskiej paru znakomitych pływaków. Najwybitniejszy z nich to mój najgroźniejszy konkurent w „setce" — Maciej Chrostowski. W zeszłym ro-

ku reprezentowaliśmy obaj U. S. A. w meczu z Japonią, w tym sezonie Chrostowski nie uzyskał pełni formy i w eliminacjach przedolimpijskich znalazł się na czwartym miejscu z czasem 59,5. Na 200 mtr. był szósty w czasie 2,24,2 mając za sobą naszego mistrza na 400 mtr., zwycięzcę olimpijskiego Jacka Medicę. Oprócz Chrostowskiego wybija się Witold Babula, który — 200 mtr. pokrywa w 2,23,8, a dalej żabkarze: Maciej Sołtysiak i Michał Sojka, maratończycy: Harny Trześniak i Stefan Wzniak, grzbietowiec Stanisław Zaborski. Naturalnie, że są i inni, mniej wybitni, których nie znam.

— A może opowie mi pan teraz nieco o sobie?

— Och, o sobie nie, to mało ważne.

Po długich prośbach udaje mi się jednak wydostać od Ficka parę szczegółów biograficznych. Ma obecnie 21 lat, jest studentem, pływa od lat trzech. Zaczął wraz z całą utalentowaną młodzieżą, która dziś wchodzi w skład reprezentacji Ameryki. W r. 1935 osiągnął najwyższą formę. Wtedy właśnie zaczął bić nieosiągalne, zdawałoby się, rekordy Weismüllera na 100 yardów, 100 mtr., 150 mtr. Do tego dorzucił w Polsce rekord na 50 mtr. — Ot, głupstwo, jak powiada z lekceważeniem.

— Jeszcze jedno, ostatnie pytanie: co pan sądzi o naszych pływakach?

— Och, materiał stanowią doskonały, ale ich sposób pływania niewiele jest wart. Mają złe metody treningu, wkładają w ruchy za dużo siły fizycznej, gdy tu potrzebna jest miękkość. Styl — oto tajemnica wyników w naszym sporcie.

— Zawodnicy do sztafety przygotują się — słychać naraz głos speakera. Za chwilę Fick musi iść na start. Otrzymuję jeszcze od niego autograf i... good-bye, do zobaczenia w Polsce jeszcze raz.

— Chętnie przyjadę, dowidzenia! — Za chwilę jest już w wodzie. Płynie lekko i miękko, a jednak widać jak za każdym pociągnięciem oddala się od naszych, którzy napróżno starają się utrzymać dystans. Oto mamy lekcję poglądową do słów Ficka. Tak należy pływać.

Edward Gotard

Zycze wszystkim Polakom
z zagranicy by zwiedzoli piekna
Polska

Peter Fick
U.S.A.

SPORTY TERENOWE

Poglądy na cele i rolę sportu w ostatnich latach przeszły dużą ewolucję. Wśród różnych wymagań, jakie wiele narodów stawia nowoczesnemu sportowi, na pierwsze miejsce wysunęło się dążenie, aby sport miał nastawienie praktyczne, by rozwijał zaradność życiową jednostki i miał na względzie społeczną przydatność sportowca. Te cele społeczne i wychowawcze sportu nie są przez wszystkich polskich działaczy sportowych zrozumiane.

Sport polski rozwijał się szybko, lecz przeważnie poszedł własną drogą pod hasłem „sport dla sportu", cele praktyczno - wychowawcze poważnie zaniedbując. Pęd ku rekordom i specjalizacja rozwinęły się do przesadnych granic; dbało się przedewszystkiem o stronę widowiskową sportu, stwarzając nieraz formy sztuczne, niepraktyczne.

W różnych krajach zaczął się dla sportu nowy okres, który nazwaćby można rewizyjnym. Okres ten cechuje praca wszerz, walka z wąską specjalizacją przy podkreślaniu znaczenia wszechstronności, coraz większe uprzywilejowanie zawodów drużynowych i — co najciekawsze — uwzględnianie poza sprzętem sportowym jako elementem pomocniczym, również i samego terenu, na którym wykonuje się ćwiczenia sportowe. Dawniej uważano, że skoki należy ćwiczyć jedynie na specjalnie urządzonej skoczni, biegi na żużlowej bieżni, gimnastykę na sali, a do rzutów trzeba koniecznie rzutni i odpowiednich przyrządów. Ale cóż stanie się z tą zasadą, gdy znajdziemy się w obozach, lub w słabo wyposażonych w sprzęt koloniach letnich? Gdyby wychowawca fizyczny chciał prowadzić ćwiczenia w ten sposób, w jaki robił to w ciągu roku szkolnego, czy też na kursach specjalnych, nie mógłby ćwiczeń zorganizować wobec braku sprzętu i urządzeń. Tam więc, gdzie warunki egzystencji są prymitywne, trzeba wykorzystać bogate możliwości, jakie nam stwarza natura, a w szczególności teren.

Doniedawna nawet marsze odbywały się na bieżni. Marsze te miały charakter zawodów jednostkowych. W odrodzonej Polsce wprowadzono początkowo również marsze jednostkowe, ale zorjentowano się szybko, że jest to niewłaściwe. Dlatego też wszelkie zawody marszowe mają ostatnio charakter marszów drużynowych i odbywają się na zwykłych drogach. W Niemczech czy Anglii marsze zespołowe w terenie są nader popularne i bardzo lubiane. Wycieczki łączy się tam od czasu do czasu z obozowaniem, co rozwija współżycie, koleżeńskość, doprowadza do zżycia się z naturą, wyrabia orientację w terenie, bystrość i spostrzegawczość. A to są właśnie cechy praktyczne.

Miłem urozmaiceniem marszów, szczególnie dla młodzieży, jest orientowanie się w marszu według mapy, czy busoli oraz szkicowanie drogi przebytej. Marsze takie można połączyć z podchodzeniem, ćwiczeniem spostrzegawczości i t. p. Teren nasunie również cały szereg ćwiczeń o znaczeniu praktycznym, jak np. pokonywanie przeszkód.

Przechodząc do biegów ustalimy, że biegi powinny często odbywać się w terenie naturalnym, a więc jako biegi naprzełaj tak, aby było konieczne przebywanie przeszkód, jak kładki, rowy i t. p. Mają to być więc pewnego rodzaju biegi na torze przeszkód. Biegi długie w terenie posiadają niezaprzeczenie wyższą wartość od biegów na bieżni, które męczą psychicznie jednostajnością otoczenia. Dużą wartość mają również biegi orientacyjne z mapą lub szkicem. W założeniu takiego biegu cel może być podany tylko na mapie, bez wytyczenia trasy w terenie.

Skoki trzebaby ćwiczyć przy pokonywaniu przeszkód, napotykanych w terenie, jak krzaki, rowy, wysokie ściany i t. p.

Rzuty też będą miały charakter ćwiczeń użytecznych. Podzielimy je na rzuty do celu i na odległość, a wreszcie połączymy jedne i drugie. Do ćwiczeń mogą służyć kamienie o mniejszej, lub większej wadze.

Ten program ćwiczeń praktycznych uzupełnią ćwiczenia wywiadowcze, jak pełzanie, wspinanie się na drzewa, czy też na wysoko wzniesione budowle. Można tu jeszcze dołączyć ćwiczenia w dźwiganiu belek, kamieni, albo też innych ciężkich przedmiotów. Tak mniejwięcej przedstawiałyby się ćwiczenia ruchowe w terenie.

Ćwiczenia wymienione powinny między innymi znaleźć się w programach obozów letnich i kolonij dla młodzieży.

Oczywiście rozważania nasze nie dotyczą wartości sportów indywidualnych i boiskowych. Uprawianie tych sportów jest pożyteczne, ale obok nich równolegle powinny się rozwijać i być uwzględniane w programach opisane przez nas sporty terenowe.

Kpt. Józef Baran

HARCERZE POLSCY NA MORZU

Reportaż z letniego rejsu statku szkolnego S. J. Zawisza Czarny, na którym pod dowództwem gen. Mariusza Zaruskiego szkoli się w żeglarstwie polska młodzież harcerska.

...„Ten, który — człowiek lub naród — pokłada ufność w przyjaźni morza, a pozostawia odłogiem swą chytrość i siłę swej prawicy, jest głupi. Ocean jakby był zbyt wielki, zbyt potężny na pospolite cnoty, nie zna ani współczucia, ani wiary, ani prawa, ani pamięci. Jego zmienność można ujarzmić na rzecz ludzkich zamysłów tylko przez niezłomną wolę i bezsenną, zbrojną, zazdrosną czujność...“

„Zwierciadło morza“ — Józef Conrad

...Manewr skończony — rozejść się! — spłynął do nas łagodnie przez tubę rozkaz kapitana. Zwrot; rozłamał się biały, wzdłuż burty, dwuszereg drelichów, zadudniło parę dziesiątków nóg na śródokręciu, pierzchając w różne strony. Wiatr wziął statek w swe władanie, naciskając lekko postawione wszystkie żagle, pokład przechylił się łagodnie.

Szliśmy prawym baksztagiem [1]). W ciągu kilku minut Zawisza poczuł własne siły, zaczął żyć własnym życiem. Gdy motor przestał huczeć, wstrząsać ciałem statku, popychać go, nie był więcej budowlą z drzewa, bezwładną masą — uduchowił się. Uczucie lekkości, które zdało się, nim owładnąć, udzieliło się nam; urzekł nas żyjący statek, błoga cisza, która wkoło się rozsiadła i tęskna, senna gawęda morza.

Na tle czerwono popielejącego nieba odsuwało się od nas Visby, ostatni na naszej drodze port szwedzki, miasto średniowiecznych murów, miasto baśni i róż. Na wybrzeżu pozostało wiele, zasmuconych odjazdem Zawiszy, Szwedek, które przychodziły tańczyć na pokład i słuchać naszych pieśni, oraz wypełnione molo przyjaznych Szwedów i nieznanej publiczności.

Zapadała szybko noc. Żeglarze stali gromadkami zapatrzeni w dal, czasami ktoś rzucał zniżonym głosem uwagę — wszędzie są piękne lądy, porty, dziewczęta, — marynarz posiada duszę włóczęgi, z lekkim przeto sercem opuszcza ziemię.

Wątpię czy był na Zawiszy ktoś, kto nie czuł się marynarzem — wypatrywaliśmy lądu, gdy „zasiedzieliśmy się“ na morzu — tęskniliśmy za morzem na lądzie. Byle naprzód!

Gdy się zdarzył, a rzadko się nam zdarzał, moment wieczornej bezczynności, zjawiał się między nami generał i zezwalał na ognisko. Z uśmiechem chętnie słuchał naszych śpiewów i popisów. „Ognisko“, oczywiście, odbywało się bez ogniska — gromadziliśmy się na dziobie, a pokazy miały miejsce na nadbudówce kuchni. Nie można było jednak przeciągać zabawy do późna; z wybiciem 22-ej t. zn. dwóch szklanek [2]) na dzwonie okrętowym obowiązywała cisza nocna.

Wszyscy byli wolni, i resztki z podwachty [3]), które jeszcze nie spały, wsunęły się jak duchy, pocichu, do swych koii, by choć trochę wypocząć przed „psią wachtą“ [4]).

Ranek. Zmiana nocna spracowała się ogromnie; nie podołała sama na pokładzie, wezwała podwachtę. Wiatr z każdą godziną nocy potężniał, a siła jego jeszcze się wzmagała, szybkość statku rosła, fala przybrała rozmiary dobrych pagórków. Kilku „marsowych“ [5]) żeglarzy wdrapawszy się na 30-sto metrowe, chylące się z zawrotnym rozmachem na boki, maszty, walczy z wichrem i własnym ciężarem, by ściągnąć topsle [6]). Raz zwisają w powietrzu, to znowu leżą na linach want. Mocne, jeszcze wieczorem, wrażenia Szwecji, które się snuły smugą czaru za nami, pod wpływem nowych przeżyć zanikają, blakną, oddalają się. Piękne i towarzyskie Szwedki, przemili, życzliwi i szczególnie serdeczni ze „Svenska Seglarskola“ [7]) Szwedzi, którzy wiele starań dołożyli, by nam umilić gościnę, oryginalne krajobrazy skalistych wybrzeży, wielka kultura narodu, którego żeglarska młodzież wizytowała nas w Gdyni na swych



Cegiełkowanie (szorowanie) pokładu

jachtach, i wszystkie wrażenia, które wczoraj tak mocno w nas tętniły — zacierała walka, szał wichru, ryk morza, praca bez wytchnienia. Woda, co się wszędzie lała, z nieba i z odmętów, szła na nas z wichrem, płatami zrywana z grzebieni fal i waliła się tonnami zielonego ciężaru na pokład.

Rozpętał się sztorm. Porozciągana pajęczyna lin, ułatwia nam utrzymanie się na nogach.

Idziemy jeszcze pod niezarefowanym grotem [8]), fokiem, sztafokiem i kliwrem. Praca się mnoży, a warunki pracy obostrzone do granic ryzyka życia. Tu dopiero wycieczka", jak niejeden sądził, nabiera cech pełnego szkolenia. Słowo „sport", nawet nie może znaleść zastosowania na rejsach Zawiszy — za wiele pracy i zbyt ciężka ona na sport.



S. J. „Zawisza Czarny"

Sternik schylił mocno głowę ku przodowi, by spływające po twarzy strugi wody, nie przesłaniały kompasu: „oko" [9]) na dziobie to wyjeżdża na 12 metrów ponad fale, to chowa się na dnie leja, który lada chwila, zda się, pochłonie wszystko małym chaustem, a oficerowie, w tymże czasie, zwykłym trybem dnia, kończą z wachtą schodzącą nad ranem codzienne szorowanie pokładów, czyszczenie mosiądzów i t. p.

Tak to zżywamy się z morzem i pracą marynarza, wchodzi ona nam w krew, staje się naszym przyzwyczajeniem. Zawsze jesteśmy czujni, gotowi do walki i pracy. We dnie czy w nocy, w morzu — czy na lądzie, my czyhamy na niebezpieczeństwo, nie ono na nas, my je uprzedzamy niejako.

Tego uczył nas generał.

Wodzi on nas, stary żeglarz, od portu do portu, z morza na morze, niby wilczyca swe młode — karmi nas legendami marynarzy, wpaja ich ducha, obyczaje i wiedzę — zaprawia, a zostawiwszy, jak wypierzone mewy, prowadzi nowych. A że więcej jest w morzu wiatru, niebezpieczeństw i pracy, niż to sobie na lądzie można wyobrazić, a postoje w portach krótsze niż wypatrywanie i niebezpieczne wejście do nich — hart i nauka zaczerpnięte na Zawiszy, pozostawiają trwały ślad.

Dwa kursy rocznie odbywają się w czasie feryj letnich, trwają 5 — 6 tygodni każdy, a podróże, do wszysktich pobliskich państwmorskich: Finlandii, Szwecji, Norwegii, Anglii, Danii i t. d. zadzierzgają i zacieśniają węzły przyjaźni młodzieży tych państw z młodzieżą naszą.

Stąd wielkie korzyści dla obu stron i coraz bardziej powszechny rozwój tężyzny, sprawności i umiłowania rzetelnej pracy żeglarskiej wśród kadr młodych „morskich wilków harcerskich".

Bogumił Boniecki



Roboty linowe

---

[1]) Baksztag — wiatr wiejący 35° od tyłu.
[2]) Szklanka — dwa szybkie jak jeden uderzenia.
[3]) Podwachta — ta, która obejmie służbę w 1-ej kolejności.
[4]) Psia wachta — między 24 — 4 w nocy.
[5]) Marsowy żeglarz — taki który pracuje na rejach i masztach.
[6]) Topsel — górny żagiel.
[7]) Svenska Seg. — Szwedzka szkoła żegl.
[8]) Grot i t. d. — żagle, od głównego ku przodowi.
[9]) Oko — wachtowy na dziobie.

Po dłuższym urlopie, spowodowanym zajęciami służbowymi, Prezes Św. Zw. Polaków z Zagr. p. Marszałek Władysław Raczkiewicz wznowił sprawowanie funkcji Prezesa.

Zebranie Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Dnia 16 września b. r. odbyło się pod przewodnictwem p. Marszałka Władysława Raczkiewicza zebranie Prezydium Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Na wstępie p. Marszałek Raczkiewicz wyraził podziękowanie p. Kuratorowi Ambroziewiczowi za dalsze pozostanie w Radzie Naczelnej Św. Zw. Pol. z Zagr., mimo nawału prac związanych z nowoobjętą placówką służbową. W dalszym ciągu Prezes Rady zakomunikował obecnym, że ze względu na coraz bardziej rozwijające się prace Św. Zw. Pol. z Zagr. w najbliższym czasie przystąpi się do realizowania uchwały II Zjazdu Pol. z Zagr. w sprawie budowy Domu Polonii Zagr. im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

Następnie p. dyr. Lenartowicz w obszernym referacie przedstawił sytuację Polaków w poszczególnych ośrodkach zagranicą. Szczególnie w Litwie i Czechosłowacji daje się zauważyć planowa akcja tamtejszych czynników oficjalnych wymierzona przeciwko miejscowej ludności polskiej. W wyczerpującej dyskusji obecni ustalili możliwości przyjścia z pomocą zagrożonym ośrodkom polskim. Następnie, na wniosek Prezesa Raczkiewicza, ze względu na bieżące ważne sprawy niektórych terenów zagranicznych odłożono termin tegorocznej sesji Rady Nacz. Św. Zw. Pol. z Zagr. Skolei W-dyr. Związku p. T. Kawalec omówił obszernie t. zw. akcję letnią, na którą złożyło się m. in. przeprowadzenie szeregu kursów i obozów dla działaczy polskich zagranicą, zorganizowanie i przyjęcie licznych wycieczek Polaków z Zagr. i t. p. Jak wynika ze sprawozdania tegoroczna akcja letnia wydała bardzo obfite i dodatnie rezultaty. Na zakończenie zebrania Prezes Raczkiewicz poświęcił dłuższe przemówienie ś. p. Prezesowi Ligi M. i K. gen. G. Orlicz-Dreszerowi, który ze Św. Zw. Pol. z Zagr. wydatnie współpracował.

Nakskov, dnia 31 VIII 36 r.

W związku z zakończeniem akcji obozowej w Danji, składam w imieniu uczestników obozów harcerskich w Danji Św. Zw. Pol. w Warszawie, tą drogą jak najserdeczniejsze podziękowanie za wydatną pomoc finansową, udzieloną Harc. Pol. w Danji w tegorocznej akcji letniej. Zasyłając Św. Zw. serdeczne pozdrowienia od Św. Harc. Pol. w Danji pozostaję z harc. Czuwaj! [illegible]

Dzięki wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Harcerstwo polskie w Danii zorganizowało obozy wakacyjne dla miejscowej młodzieży wychodźczej.

Powyżej reprodukujemy podziękowanie, jakie po zakończeniu akcji obozowej nadesłali polscy harcerze z Danii do Światowego Związku.

ADRES GRATULACYJNY ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU DLA WOJEWODY GRAŻYŃSKIEGO

Imieniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, vice-prezes tejże instytucji, p. Dr. Bronisław Hełczyński wręczył wojewodzie śląskiemu Michałowi Grażyńskiemu z okazji dziesięciolecia jego urzędowania, adres gratulacyjny z serdecznymi życzeniami oraz wyrazami głębokiej czci i wdzięczności.

P. wojewoda Grażyński położył wiele zasług na polu rozwoju szkolnictwa polskiego zagranicą, pracując wydatnie w Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

K R O N I K A

OBRADY POLSKICH LEKARZY, DENTYSTÓW I ADWOKATÓW W U. S. A.

(Od własnego korespondenta).

W sierpniu w Gary (stan Indiana) odbyły się dwa zjazdy polskich przedstawicieli wolnych zawodów w Stanach Zjednoczonych, — IX-ty Stow. Lekarzy i Dentystów Polskich i IV-ty Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej. Należy zaznaczyć, że główne ulice stalowego grodu były z tej okazji udekorowane flagami. Miejscowa prasa amerykańska poświęciła zjazdom całe szpalty, zamieszczając nader wyczerpujące sprawozdania, — nie mówiąc już o pismach polskich. Obrady zjazdowe śledzono pilnie, a nawet szereg poważniejszych wydawnictw wysłało swych własnych korespondentów.

Ważnym faktem świadczącym o kontakcie polskich lekarzy w U. S. A. ze sferami lekarskimi w kraju była obecność na zjeździe delegata Naczelnej Izby Lekarskiej w Polsce w osobie docenta Uniwersytetu Warszawskiego dr. Stan. Kapuścińskiego z Warszawy.

Miła i sympatyczna postać naszego uczonego zza oceanu była przedmiotem ogólnej uwagi i zaciekawienia — nic też dziwnego, że prawnicy nasi czuli się niejako pokrzywdzeni, jakby zazdrościli lekarzom, wyrażając jednocześnie żal, że na zjazd ich nie przybył przedstawiciel zorganizowanej palestry w Polsce.

A teraz o samym zjeździe.

Sesję wspólną poprzedziło zagajenie ks. Prałata J. Osadnika z South Bend, Indiana. Następnie przemówienia powitalne wygłosili kolejno: prezes komitetu zjazdowego dr. L. Danieleski, w imieniu konsula generalnego dr. W. Gawrońskiego, wice-konsul p. Rafał Łępkowski, prezes Tow. Profesjonalistów w powiecie Lake mec. A. Filipiak, w imieniu gubernatora stanu Indiana Kongresman (poseł do Kongresu w Washingtonie) p. N. Schulte, burmistrz m. Gary, prezes Tow. Lekarskiego stanu Indiana, prezes miejscowej Izby Handlowej, prezes Stow. L. i D. P. dr. Fran. Butlak, prezes Polsko-Amerykańskiej Izby Adwokackiej mec. L. Lipowicz. W chwili, gdy przewodniczący komitetu zjazdowego dr. L. Danieleski przedstawił zebranym wysłannika Naczelnej Izby Lekarskiej dr. S. Kapuścińskiego, na sali zerwała się burza oklasków; p. Docenta izba powitała z wielkim entuzjazmem, widząc w jego udziale nową erę w stosunkach pomiędzy bratnimi organizacjami w Ameryce i w Polsce — moment przełomowy w życiu polskich zrzeszeń wolno-zawodowych w Stanach Zjednoczonych, widząc wreszcie początek bardziej ścisłego kontaktu, opartego na wzajemnym zrozumieniu się — na wspólnocie pochodzenia, koleżeństwa, nauki i t. d.

Potężny dorobek Polonii w Ameryce zaimponował zacnemu gościowi — szeroka i różnorodna działalność zorganizowanego wychodźtwa, wprowadziła go w zdumienie, o czym też p. Docent niejednokrotnie wspominał, przemawiając urzędowo, bądź to w rozmowach prywatnych.

Do nauki i łączności naukowej, będącej zjawiskiem międzynarodowym, Polska wnosi walory narodowe — wnosi pierwiastki polskości, a jej wysiłki, zdobycze i żywa działalność na polu naukowym sprawiły to, że na kongresach i zjazdach międzynarodowych język polski uznany został za język oficjalny. „Niech moja wizyta będzie początkiem dalszej i bardziej ścisłej współpracy pomiędzy Polonią w Ameryce i Polską" — oświadczył p. Docent, przemawiając na otwarciu zjazdów wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli stanu lekarsko-dentystycznego, adwokackiego i gości.

Po pierwszej sesji ogólnej nastąpił podział, to znaczy lekarze i dentyści obradowali osobno i adwokaci osobno, a więc w różnych salach.

Cały szereg referatów medyczno-stomatologicznych wypełniło naukową sesję, podczas gdy adwokaci słuchali prelegentów, przemawiających na tematy, związane z sądownictwem i adwokaturą.

Poniżej przytaczamy najważniejsze punkty uchwał IX-go zjazdu Stow. L. i D. P., oraz IV-go — P. A. Izby Adwokackiej.

IX-ty zjazd Stow. L. i D. P. w Ameryce uchwalił przystąpić do Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej

w Ameryce; to samo uczynił i IV-ty zjazd P. A. Izby Handlowej. Poza tym Stow. L. i D. P. w Ameryce, głosami 12 do 6, zgłosiło bezpośredni akces do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Na budowę pomnika prof. dr. Dietla w Krakowie wysłano 100 dol. — sumę tę częściowo zebrano wśród delegatów w Izbie, a częściowo wyasygnowano z kasy stowarzyszenia.

Uchwalono urządzić w roku przyszłym pod egidą Stowarzyszenia wycieczkę do Polski, z okazji mającego się odbyć w roku 1937 zjazdu lekarzy i przyrodników w Wilnie.

Dr. Jan Dziura z New Bedford, Marss., przedłożył Izbie nader wyczerpujące sprawozdanie, jako delegat Stow. L. i D. P. w Ameryce na II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, odbyty w roku 1934 w Warszawie.

P. Docent Kapuściński był obecnym na wszystkich sesjach, — przemawiał dwukrotnie, — a więc na otwarciu zjazdów i przed zainicjowanym przez komitet zjazdowy, Forum Publicznym, na temat — stanu lekarskiego w Polsce, systemu ubezpieczeń społecznych, służby zdrowia publicznego, samopomocy etc. Oprócz tego p. Docent w osobnym referacie zobrazował również i stan adwokatury w Polsce. Na tejże sesji dłuższy referat o „raku w oświetleniu współczesnej medycyny" wygłosił w języku angielskim, dr. Jan Szewczyk z Krakowa.

Sesje lekarsko-dentystyczne prowadzone były po polsku, podczas gdy nasza palestra posługiwała się językiem angielskim.

Zarząd pozostał ten sam, — to znaczy, że obowiązki prezesa Stow. L. i D. P. sprawować będzie, aż do następnego X-go zjazdu w Bostonie, Mass., dr. Fran. Butlak z Buffalo.

Przed odroczeniem IX-go zjazdu podziękowano serdecznie p. Docentowi za łaskawe przybycie na zjazd, — Naczelnej Izbie Lekarskiej w Polsce za cenny podarunek w postaci wartościowych dzieł i wydawnictw naukowych, które w imieniu wspomnianej instytucji wręczył dr. S. Kapuściński zarządowi stowarzyszenia.

Zjazdowi przewodniczył dr. F. Maciejewski z La Salle, Ill.

A teraz kilka ważniejszych szczegółów ze zjazdu (IV-go) Polsko Amerykańskiej Izby Adwokackiej. Trzeba przyznać, że zorganizowana palestra polska zakreśliła dość obszerny program pracy organizacyjnej, zawodowej, społecznej — program przewidujący korzyści, nie tylko dla samej organizacji i jej członków, lecz również i dla społeczeństwa polskiego, — dla dobra sprawy polskiej w tym kraju.

Opracowana i przyjęta na IV-tym zjeździe rezolucja, m. i. zawiera następujące punkty: 1) Zakładanie biur porad prawnych w miastach, gdzie się znajdują większe osiedla polskie. 2) Finansowe i moralne poparcie Fundacji Kościuszkowskiej. 3) Współpraca i wymiana opinii z adwokaturą w Polsce. 4) Popieranie prasy polskiej. 5) Stworzenie specjalnej komisji, której zadaniem ma być śledzenie ustawodawstwa (Legislatur w odnośnych stanach, lub też ustawodawstwa federalnego w Waszyngtonie), mogącego być szkodliwym i niepożądanym dla obywateli polskiego pochodzenia. 6) Poczynić odpowiednie kroki, ażeby jednej z nowych jednostek bojowych Floty Wojennej Stan. Zjedn., nadano imię bohatera dwóch światów gen. Kaz. Pułaskiego. 7) Domagać się, ażeby Duchowieństwo nasze w Ameryce miało należytą reprezentację w poszczególnych archidiecezjach i hierarchiach Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Stan. Zjednoczonych. Rezolucja ta brzmi wspaniale, chodzi tylko o wprowadzenie w czyn zawartych w niej paragrafów.

Izba Adwokacka w Ameryce wybrała nowy zarząd, do którego weszli: Stanisław Wiśniowski z Bostonu—prezes, W. Malczewski z Gary — wice-prezes, p. Lola Rogińska z Bostonu — sekretarka i p. H. Czachorska z Chicago, kasjerka.

Następny zjazd P. Izby Adwokackiej, jak i X-ty Stow. L. i D. P. — odbędą się w roku przyszłym w Bostonie (stan Massachussetts).

Obok obrad, szereg wspaniałych imprez towarzyskich, jak „Noc Kabaretowa", karty dla pań, zwiedzanie wielkich stalowni, wreszcie wielki bankiet-bal na zakończenie zjazdów, złożyły się na całość trzydniowych uroczystości zjazdowych.

W konkluzji należy podkreślić, że obecność delegata z Polski w osobie p. Docenta dr. S. Kapuścińskiego miała wyraźny wpływ na wiele zagadnień, jak np. wycieczkę do Polski — i wogóle na pomyślny obrót rzeczy w odniesieniu do spraw polskich. Toteż już tym razem należy wyrazić nadzieję, że odnośne organizacje w Polsce wyślą swych delegatów i na przyszłe zjazdy w Bostonie, że zainteresowane czynniki w kraju zwrócą na ten fakt baczniejszą uwagę.

Władysław Orzelski

Chicago, we wrześniu.

U POLAKÓW W FINLANDII

(od własnego korespondenta).

Polonia fińska liczy wprawdzie niewielu członków, bo w przybliżeniu 800 osób, ale posiada od roku 1917 własną organizację pod nazwą Zjednoczenie Polskie w Helsinkach. W ramach Zjednoczenia skupiają się przeważnie polscy rzemieślnicy i robotnicy, a także cudzoziemcy, przyjaciele Polski: Finowie i kilku Szwedów.

Główne skupisko Polaków w Finladii znajduje się opodal granicy sowieckiej. Rodacy nasi zamieszkują tam we wsiach w okolicy miasteczka Tevijoki, które możnaby nazwać główną siedzibą Polonii fińskiej.

Bezpośredni kontakt z Krajem miejscowych Polaków jest dosyć słaby w tym sensie, że wyjazdy do Polski zdarzają się rzadko. Co gorsza, mało kto z „Krajanów" goszczących w Finlandii, zahacza o Polonię i nawiązuje z nią ściślejsze stosunki. Dlatego rodacy nasi w Finlandii zdani są w pracy narodowo-kulturalnej niemal wyłącznie na własne siły. Prowadzą więc—cieszący się uznaniem—teatr amatorski, posiadają bibliotekę, mają własny chór.

Równocześnie z pracą narodową biorą czynny udział w życiu miejscowego społeczeństwa fińskiego.

TRADYCYJNE DOŻYNKI POLSKIEGO LUDU NA ŚLĄSKU

Wyrazem przywiązania do ziemi naszej i do tradycji naszych były dożynki w Cz. Cieszynie, które ściągnęły wiele ludności polskiej z całego Śląska.

Uroczystość dożynkowa połączona jeszcze z 10-leciem Banderji Konnej — wypadła wspaniale. Ze wszystkich zakątków ziemi cieszyńskiej zjechali uczestnicy dożynkowi, którzy następnie w uformowanym pochodzie skierowali się do parku Sikory. Sam pochód wyglądał przepięknie. Przed oczyma widzów przesuwały się całe korowody: banderzystów w strojach góralskich i śląskich, uczenic Szkoły Gospodyń Wiejskich, harcerzy, dziewcząt szkoły z Trzyńca w strojach śląskich. Dalej wozy z gospodarzami, fury żniwiarzy. Wozy pięknie przystrojone, będące symbolem różnych stowarzyszeń rolniczych i t. p. Pochód zamykał wóz z cyganami.

Obrzędy dożynkowe odbyły się w parku A. Sikory. W programie były przemowy, śpiewy dożynkowe, pokazy i t. p. imprezy a wreszcie zabawa. Dożynki były imponujące, a uczestnicy tego obrzędu tradycyjnego owiani duchem serdecznej przyjaźni zamanifestowali tu swe uczucia do ziemi rodzinnej i podkreślili swą przynależność do polskiej wspólnoty śląskiej.

NIEZAWODNA ODPORNOŚĆ POLSKIEJ EMIGRACJI

Korespondent paryski „Gazety Polskiej" pisze o entuzjastycznym przyjęciu Naczelnego Wodza przez naszą emigrację francuską. Artykuł nosi znamienny tytuł: „Dzień Polski".

„Przemiany w wewnętrznych stosunkach francuskich zaczynają odbijać się coraz głębszym echem wśród naszej emigracji. Wciągnięte automatycznie w proces walk o zdobycze społeczne, wychodźtwo polskie stara się zachować jednocześnie neutralny stosunek do toczącej się obecnie we Francji tak żywo akcji politycznej. Spotyka się jednak z nieustającym, więcej, z przybierającym z dniem każdym na sile ciśnieniem od strony skrajnej lewicy. Od szeregu tygodni idzie szerokim frontem atak na dotychczasowy, polski system społeczno-organizacyjny. Agitacja komunistyczna, prowadzona wśród robotników polskich, została zabarwiona na wzór taktyki, stosowanej przez komunistów francuskich, farbą haseł patriotycznych, niemal skrajnie nacjonalistycznych, gdzieniegdzie nawet katolickich. W tych warunkach musiała zapanować dezorientacja, a w podziwu godnej dotychczasowej wytrzymałości emigranta polskiego na demagogię komunistyczną zaczęły występować tu i ówdzie objawy widocznego załamania. Stało się jasnym, że odporność wychodźtwa polskiego zacznie słabnąć, o ile nie dozna jakiegoś mocnego bodźca".

Nie dawno pisaliśmy o niebezpieczeństwie komunistycznym, grożącym naszej emigracji we Francji. Widzimy jednak, że odporność emigracji jest niezawodna. Wierzymy, że wpływy demagogii komunistycznej są bardzo znikome.

LOS NASZYCH RODAKÓW NA OBCZYŹNIE NIE JEST NAM OBOJĘTNY

Coraz więcej, coraz obszerniej, coraz mocniej pisze prasa polska w Kraju o potrzebie jaknajściślejszego współżycia Macierzy z Polonią Zagraniczną. Doniosłe przemiany, jakie dokonują się wśród naszych braci na różnych terenach emigracyjnych i autochtonnych znajdują w prasie krajowej szerokie omówienie. Nie giną w potopie zdarzeń „ważnych" wiadomości od naszych braci z zagranicy. Mamy tego aż nadto dowodów. Weźmy do ręki jakiekolwiek pismo, przeglądnijmy kilka numerów, a znajdziemy napewno jakieś wieści z terenów Polonii Zagranicznej. Dawniej, jeszcze nie tak dawno, różnie bywało. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami teorii, że pisze się w prasie krajowej już dosyć o jednej czwartej naszego Narodu, rozproszonego potężną 8 milionową falą wśród obcych, ale nie możemy też zamykać oczu na stan faktyczny.

Biorę do ręki największy dziennik polski, jakim jest „Ilustrowany Kuryer Codzienny" z soboty dnia 19 września b. r. Wstępny artykuł traktuje o położeniu Polaków w Litwie (J. Ostr.). Drugi z kolei artykuł „Pan Balcer jedzie do Brazylii" (Zofia Żelska Mrozowicka) przedstawia nam emigrantów, ich dole i niedole tuż przed wyjazdem na obczyznę. Poza tym w numerze tym spotykamy cały szereg notatek dłuższych i krótszych, dotyczących naszych braci zagranicą. Podajemy tytuły: „O język polski w kościołach na Warmii", Uroczy „Lasek Krakowski" w Chicago, „Słowa, które nie są jeszcze czynem" (o zezwoleniu na wyjazd przez władze czeskie nauczycielom polskim na kursa do Polski), notatka o przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do diecezji ołomunieckiej, notatka o zamordowaniu robotnika polskiego we Francji. W przeglądzie prasy „I. K. C." omawia list otwarty Pawła Hulki Laskowskiego „Do przyjaciół Czechów", w którym autor pisze o losie Polaków w Czechosłowacji. Tyle jedna gazeta.

A przecież cały szereg pism wprowadziło specjalne dodatki „Polacy zagranicą", „Z życia Polaków na obczyźnie" i t. p. Między innymi rubrykę taką, zawierającą cały szereg wiadomości z życia Polaków na obczyźnie wprowadziła „Gazeta Polska". Wiele pism fachowych wprowadziło też specjalne działy Polonii Zagranicznej. Między innymi organ Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w Polsce prowadzi stałą rubrykę: „Prasa Polska Zagranicą".

CENZURA LITEWSKA DZIAŁA...

DZIEŃ POLSKI 3

II ROLNICZEJ

Przemówienie gen. Rydza-Śmigłego do Polaków we Francji.

Jak przyjmowano gen. Rydza-Śmigłego we Francji.

Na manewrach i rewjach.

Gen. Rydz-Śmigły odznaczony Legją Honorową

Rozkład pociągów.

Z Kowna odchodzi:

do Wierzbołowa, Berlina, Paryża (pośp.) 6.45
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Kibarty 9.15
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Berlina 14.35
do Wyłkowyszek, Wierzbołowa, Berlina 19.00
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi 10.23
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi 14.33
do Kretyngi, Kłajpedy (pociąg letniskowy od 13.VI do 16.VIII w soboty i dnie przedświąteczne 15.29
do Radziwiliszek, Szawel 19.26
do Radziwiliszek, Szawel, Rygi, Możejk, Poniewieża, Dyneburga (pośp.) 21.40
do Telsz, Kłajpedy, Taurog, Połągi 22.40
do Olity, Marjampola 14.35
do Jesia, Marjampola .. 7.35; 13.30; 19.35
do Koszedar (Jewje 31.V—30.VIII) 17.30; 14.50; 8.50
do Poźajście, Omola 7.20 i 15.12; 17.20 18.50

Przybywa do Kowna:

z Rygi, Szawel, Poniewieża, Dyneburga pośp. 6.30
z Kłajpedy, Telsz, Połągi, Możejk, Szawel 7.30
z Kłajpedy, Telsz, Szawel, Radziwiliszek 12.19
z Rygi, Szawel, Radziwiliszek 17.45
z Szawel, Radziwiliszek 20.42
[illegible] 13.VI a 14.VIII 21.59
z Kłajpedy, Kretyngi [illegible] od 13.V do 16.VIII w niedziele i święta 9.37
z Wyłkowyszek, Wierzbołowa 7.28
z Kibarty, Wierzbołowa, Wyłkowyszek 19.10
z Paryża, Berlina, Wierzbołowa (pośp.) 21.45
z Olity, Marjampola 9.39
z Jesia, Marjampola 10.16; 19.18; 21.45
z Koszedar, Jewje 7.12; 11.44; 22.14 (31.V—30.VIII)
z Koszedar .... 9.07 (13.V—30.V; 30.VIII—21.VI)
z Omoli, Poźajście .. 7.20; 15.20; 11.44 22.14 (30.V—30.VIII). 11.44; 22.14; (31.V—30.VIII) 9.07 (13.V—31.VIII)

Bitwa pod Irunem

jest największą w hiszpańskiej wojnie domowej.

Powyższe zdjęcie ilustruje w doskonały sposób metody, jakimi posługuje się cenzura litewska, zmierzająca do zniszczenia pism polskich. A mianowicie, aby skonfiskowane pismo nie świeciło białymi plamami, litewska ustawa prasowa nakazuje zapełniać je innym materiałem redakcyjnym.

Na zdjęciu widzimy na miejscu przemówienia gen. Rydza-Śmigłego do Polaków we Francji, które zapowiada tytuł, kolejowy rozkład jazdy. Przemówienie zostało skonfiskowane.

NOWA KSIĄŻKA O POLAKACH W TEXAS

Ukazała się niedawno nowa książka p. t. „The First Polish Colonies of America in Texas" ks. Edwarda Dworaczyka.

Dziełko to przedstawia historię osadnictwa polskiego w Texas, opisuje życie wychodźców, rekrutujących się głównie ze Śląska, ich ciężkie prace i zmagania się z losem.

Jest to prawdopodobnie pierwsza książka o Polakach, wydana w Texas i napisana przez autora, proboszcza w Texas, który się urodził i stale tu przebywa. Bogate ilustracje uzupełniające; treść, podnoszą wartość, książki, która jest nowym przyczynkiem do skromnej dotychczas historii polsko-amerykańskiej.

POLSKI HANDEL ZAMORSKI

Pod takim tytułem ukazała się ostatnio w handlu broszura Zdzisława Łopieńskiego, wydana przez Związek Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych w Warszawie. Wydanie książki przez ten Związek nastąpiło nie bez głębszej myśli, albowiem handel zagraniczny Polski z natury rzeczy zahacza o tereny emigracyjne i daje pole do snucia daleko idących wniosków na przyszłość. Polonia amerykańska dała już początek takiego właśnie powiązania strony ideowej i handlowej zagadnienia emigracyjnego, zaś sama sprawa powinna nabrać rozpędu szczególnie po niedawnym pierwszym zjeździe kupiectwa polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P., odbytym w Cleveland.

Wydana książka obejmuje wprawdzie tylko 3 ostatnie lata, ale obrazuje należycie rozwój obrotów handlowych Polski z państwami pozaeuropejskimi. Obraz ogólny, rozbity na poszczególne kraje, daje doskonałą przejrzystość i pozwola się zorjentować, jakie towary, wywożone z Polski, mogłyby znaleźć zbyt na naszych terenach emigracyjnych i odwrotnie, jakie produkty moglibyśmy odbierać od naszych osadników w południowej Ameryce przy odpowiedniej organizacji bezpośrednich zakupów na miejscu. Wiadomo nam z innej strony, że próby zorganizowania takich zakupów już istnieją, należy je tylko rozwinąć.

Książka napisana przejrzyście, powinna wzbudzić zainteresowanie Polonii zamorskiej, może bowiem przynieść nawet pewne korzyści realne. Autor nie porusza sprawy tworzenia w Ameryce przedstawicielstw firm eksportowych. Polonia amerykańska zaś posiada wszelkie przyrodzone warunki po temu, aby w pierwszym rzędzie objąć te przedstawicielstwa, wnosi ona bowiem do interesów ten nader cenny czynnik ideowy.

NOWY NUMER BIULETYNU POLSKO-ŁACIŃSKO-AMERYKAŃSKIEGO

Ukazał się nowy numer biuletynu Polsko - Łacińsko-Amerykańskiego na miesiąc wrzesień.

Jak zwykle biuletyn ten przynosi cały szereg ciekawych artykułów i informacyj między innymi o organizacji handlu z krajami Ameryki Łacińskiej. Domagamy się rozwiązania sprawy kolonialnej (Brunon Sikorski), Polityka kawowa Brazylii (Wanda Chomiczewska), Uroczystość polska w Argentynie, Polonia Brazylijska a handel z Polską (Władysław Oszelda), Czem może być dla Polski Boliwia? etc.

Pismo wydane na dobrym papierze, zwraca uwagę różnorodnym (co do wielkości) doborem czcionek, co bezwzględnie podnosi wartość wydawnictwa.

Bursa dla dzieci reemigrantów polskich z Francji

W Warszawie projektuje się założenie bursy dla dzieci reemigrantów polskich z Francji. Lokal zostanie wynajęty w którejś z miejscowości podwarszawskich. Dzieci będą mieszkały w bursie, uczęszczając równocześnie do najbliższej szkoły publicznej.

Istnieje projekt wprowadzenia ze względów wychowawczych systemu samorządowego we współżyciu dzieci. Nad rozwojem i funkcjonowaniem tego samorządu będą jednak czuwały dwie wychowawczynie: higienistka oraz instruktorska harcerska.

Projekt stworzenia bursy jest już w trakcie realizacji.

Rozmawiamy z Czytelnikami

IGNACY KICZMACH, SHIMBA ODOMARIGUN, KARAFUTO, JAPONIA.

Za list serdecznie panu dziękujemy. Jesteśmy panu wdzięczni za pamięć. Miesięcznik nasz przesyłać będziemy zarówno panu, jak i prezesowi Mroczkowskiemu. Jednocześnie wysyłamy list.

P. STACHOWIAK — SEKRETARZ ZW. POLSKICH TOW. W HOLANDII. Hoensbrock, Emmastr. 20. Holandia.

Dziękujemy panu serdecznie za trudności poniesione w jednaniu abonentów dla naszego miesięcznika „Polacy Zagranicą" żądaną ilość egzemplarzy przesłaliśmy pocztą.

Z. G. — LILLE, FRANCJA.

Wykorzystaliśmy w prasie krajowej i biuletynie prasowym zagranicznym. Dziękujemy.

M. A. KAMIEŃSKI
Klub Akademików Polskich w Toronto, Kanada.

Bardzo się cieszymy z tego, że dzięki naszemu miesięcznikowi dowiedział się Pan o pracy swego stryjka Dra Łucjana Kamieńskiego. Dziękujemy Panu serdecznie za zajęcie się sprawą naszego wydawnictwa i umieszczenie go w studenckiej bibliotece dla użytku członków organizacji.

Prosilibyśmy o przesyłanie nam od czasu do czasu wiadomości do użytku naszych wydawnictw prasowych.

DYPL. ROLN. B. KANIA
Środa, Szkoły Rolnicze, Wielkopolska

Egzemplarz wierszy śląskich pańskiego ojca otrzymaliśmy. Dziękujemy. Miesięcznik nasz, ze względu na coroczny pobyt uczniów polskich z Niemiec w szkole rolniczej, będziemy wysyłali bezpłatnie.

Z SADOWSKICH KAMILLA PISCHINSKA
Thiene — pror di Vicenza — Italia

Nie wiemy czy dobrze wypisaliśmy Pani nazwisko, trochę trudno było nam go odczytać z karty. Oczywiście przez pomyłkę przesłano Pani dwa egzemplarze miesięcznika, proszę jednak nie odsyłać nam. Szkoda opłaty za przesyłkę. O Polakach zamieszkałych we Włoszech chętnie zamieścilibyśmy artykuł — niestety brak nam odpowiednich materiałów. W najbliższym jednak czasie, czyniąc zadość prośbie Sz. Pani, postaramy się jednak zamieścić jakąś dłuższą notatkę. A może Pani nam coś napisze?

ZAWIADOMIENIE:

Wszystkich czytelników naszego pisma przesyłających nam korespondencję do redakcji, prosimy uprzejmie o adresowanie listów w sposób następujący:

BIURO PRASOWE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

REDAKCJA „POLACY ZAGRANICĄ" WARSZAWA, UL. MAZOWIECKA 1 m. 5.

Na cały szereg listów, przesłanych nam, udzielamy odpowiedzi listownych, na inne, które zawierały prośby prywatne odpowiadamy bezpośrednio: załatwieniem doraźnym spraw i próśb, o które chodzi.

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.